Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Objazdowy Jurczycz, grający na rogu. Fot. W. Pikiel.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 31 (735) 1 LISTOPADA 1933 R.



Czternastak z kniej w Trzebieniu — wspaniałe trofeum Stanisława hr. Zamoyskiego.

DZIEŃ PRZYMIERZA.

Trzeciego listopada przypada dzień patrona łowiectwa, św. Huberta, od najdawniejszych lat dzień uroczyście święcony w Polsce przez tych najgorliwszych wyznawców-myśliwych, dla których łowiectwo nie było nigdy wyłącznie szukaniem zdobyczy i zwycięstwa silniejszego i mędrszego myśliwca nad chytrością, sprytem i ograniczonemi środkami samoobrony zwierza łownego, lecz łączyło się zawsze z wytężoną troską o byt zwierzyny i ze świadomą, planową opieką nad wszystkiemi jej ostojami.

Z tradycją tą poważnie myślący świat myśliwski nie powinien zrywać, ani osłabiać w sobie nigdy dostatecznej troski o pozostające pod jego czułem okiem zwierzostany.

Uświadomiając sobie dokładnie, jak ważkie ciąży na nich zadanie świecenia przykładem wobec ogółu chętnie i jedynie tylko strzelających zwierzynę, zorganizowani myśliwi, poświęcający pracy ideowej wiele sił i trudów, powinni w rocznicę Hubertową czynić bilans nietylko dzieł przez siebie dokonanych, lecz rozważać głęboko, jakie możliwości do zrealizowania ogólnego planu pracy na przyszłość stoją jeszcze otworem.

Poczucie przodownictwa w ustalonych w głębi serc i myśli ideach nakłada na tych przewodników szerokie obowiązki moralne, których realizacja niejednokrotnie wymaga cierpliwych i upartych zabiegów, nie powinna jednak stać się nigdy przyczyną wstąpienia na drogę odwrotu i opuszczenia rąk.

Niema — nie było — i nie będzie nigdy idei, któraby nie wymagała dla jej szerokiego wcielenia wytrwałych dróg propagandowych.

Naogół — jesteśmy jednak tylko ludźmi, — upadamy na duchu wobec przeciwności, zrażamy się wskutek doznanych niepowodzeń i usuwamy najbardziej umiłowaną ideę w cień, wraz z własną osobą z pola walki.

Walka o byt zasłania w chwilach takiej słabości wszystkie inne, najszlachetniejsze nawet cele człowieka.

Cóż mówić dopiero — o łowiectwie! To tylko miły, ale drobny dodatek naszych tu, na ziemi, zadań, naszych pragnień i celów. Czasem jasny promień wśród burz dla znużonych codzienną pracą i borykaniem się z losem serc i oczu... Czasem — pociecha dla zużytej setkami niepowodzeń duszy... Czasem — mocodajny trud mięśni, lub napełnione szerokim, pełnym orzeźwienia oddechem płuca...

I wszystko to zdobywać — czasem — możemy dzięki utajonej w głębi ducha pasji, przekazanej nam przez pokolenia od pierwotnych naszych rodziców. A więc dzięki uczuciom, które budzą się, aby nas ożywić, wyrwać z szarości codziennego koła, pokrzepić mocą doznanych wrażeń i czarem chwil prze-

żytych uciszyć na tle najpiękniejszej ze wszystkiego — Matki Przyrody.

Stało się, iż będąc najwyższymi władcami jej darów, czynimy wiele szkód wśród jej tworów. Stało się, iż mamy możność używać pełnemi rękami ze źródeł jej skarbów i czynimy to zawsze ku swemu pożytkowi.

Lecz wiemy o tem i czynić chcemy jak najwięcej także ku pożytkowi tych stworzeń, które składają na nasz pożytek ofiary.

Sądzę, że jednak nie dość, abyśmy to czynili zawsze i jedynie z własnego wyrachowania, sądzę, że najżarliwsi, prawdziwi łowcy i najbardziej uświadomieni w idei swego posłannictwa nie dość, że zwierzynie swej dają najlepsze warunki bytu i najbardziej wyrozumowaną i odczutą ochronę.

Czynimy to bowiem jednak z głębi naszych własnych, naturalnych potrzeb, pomagając rozmnoży zwierzyny, troskając się o karmę dla niej i o wiele innych warunków.

Myślę, że moglibyśmy jednak uczynić coś więcej. I myśl ta przyszła mi z powodu zbliżającego się dnia Hubertowego.

W dniu tym rozważmy legendę o Nim i zbliżmy się w sercach naszych, miłujących „naszą" zwierzynę, bardziej do niej samej. Święcąc nasze święto — stwórzmy święto zwierzynie naszej.

I niechaj te dnie zejdą się z sobą razem.

Niechaj dzień Hubertowy trzeciego listopada, będąc nadal świętem myśliwych, będzie zarazem także świętem umiłowanej przez nich zwierzyny. Niech prawdziwy myśliwy w dniu tym układa plan stwarzania jej dobrobytu, lecz niech nie da odtąd nigdy folgi swej pasji myśliwskiej, ogłaszając trzeci listopada prawdziwem świętem Hubertowem przez wzięcie chwilowego, dobrowolnego rozbratu z miłem bóstwem Djany — niech żaden strzał do zwierzyny z rąk prawdziwego myśliwego w dniu tym więcej nie padnie.

Niechaj stanie się to od dzisiaj zwyczajem, przestrzeganym zarówno przez stowarzyszenia, jak przez pojedyńczo stojących myśliwych-hodowców i sportsmanów, a w przyszłości niech zamieni się w powszechne, nieprzekraczalne przykazanie polskiego łowiectwa.



Krzyż ku czci św. Huberta, ufundowany przez d-ra Łukowicza, nadl. Kłosnowo, Pomorze.
Fot. A. Góralski.

Stwórzmy dobrowolny dzień przymierza.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

JESZCZE O OCHRONIE DRAPIEŻNIKÓW.

Poruszana od dłuższego czasu sprawa ochrony drapieżników, jak mi się zdaje, nie jest traktowaną należycie. Sprawa ta przenosi się prędzej na grunt polemiczny i nie jest prowadzoną w płaszczyźnie rzeczowej, spokojnej dyskusji i argumentacji. Konkretnie rzecz biorąc, jedni chcą hodować zwierzynę i zwalczać przeszkody, które stworzyć mogą w tej pracy sztucznie powstałe restrykcje ochronne, inni zaś — występować jako jedyni obrońcy i żarliwi opiekunowie przyrody i jej praw, rzekomo gwałconych przez hodowców-myśliwych.

Myślę, że walka ta mogłaby już ustać, gdyby pomyślano o tem, że przyroda i nasze warunki współczesne właśnie mają te swoje możliwości, poza ludzką ingerencją, dzięki którym odpowiednie gatunki zachowują swe właściwości i dzięki którym istnieje zawsze możliwość rozmnoży i zachowania tak zwanego żelaznego zapasu, choćby zawdzięczając to temu, że drapieżniki są silne i organicznie odporniejsze od wszelkich innych żyjących u nas przedstawicieli dzikiej fauny, jak również dzięki temu, iż faktycznie tylko nieznaczna część terenów łowieckich jest objęta przez racjonalnie prowadzoną gospodarkę łowiecką.

Od bardzo dawna zajmując się hodowlą zwierzyny, chciałbym zabrać głos w sprawie, której poświęciłem blisko 40 lat obserwacji i badań, traktując je praktycznie i naukowo. Przedewszystkiem więc śmiem twierdzić, że racjonalna hodowla zwierzyny i w związku z tem najpoważniej traktowana walka z drapieżnikami, nigdy nie doprowadziły mię do wniosku, by można było wyniszczyć je całkowicie. Reprezentanci fauny drapieżnej nie potrzebują specjalnych warunków ochrony w tym celu, by ich ród został utrzymany przy życiu — wyjątek tu będą stanowić takie drapieżniki jak: niedźwiedź i wilk — lecz nie będzie to konsekwencją braku ochrony, lecz będzie to zjawiskiem ustępowania pewnego gatunku przed posuwaniem się siekiery cywilizacji wgłąb lasu taksamo, jak dzieje się to z łosiem i głuszcem.

Dla wszystkich jest rzeczą zrozumiałą i wiadomą, że przy istniejących w Polsce stosunkach, na ogromnych jeszcze obszarach, niezagospodarowanych przez hodowców, drapieżniki mnożą się nadmiernie, wobec czego nie powinno się niczem krępować tych nielicznych jednostek, które mogą i chcą walczyć z drapieżnikami. Może to stać się muzyką przyszłości, lecz w żadnym razie nie są to argumenty, któreby hodowcy i objektywnie myślącemu przyrodnikowi przemawiały do przekonania. Wciąż szukam i nie znajduję między temi argumentami dość słusznych dowodów, przemawiających za jakiemikolwiek korzyściami, wypływającemi ze sfery „wyczynów" naszych drapieżników zarówno czworonożnych, jak też skrzydlatych. Dla mnie właśnie, jako przyrodnika, argumenty powyższe są niewystarczającemi. Obracają się one koło

roli higjeniczno-sanitarnej, odegrywanej przez nasze drapieżce, częstokroć zaś palec wskazujący jest zwrócony w kierunku myszy — i tyle. Dla mnie sprawa ta wygląda tak: instynkty sanacyjne drapieżników znajdują największą ekspansję w dziedzinie operowania kotnych, chorych po czy przed złężeniem samic, jak również słabych po urodzeniu i wylęgnięciu piskląt i zwierząt; pod tym względem działalność ta tembardziej jest intensywną, im gatunek operowany jest słabszym, lub wogóle „intelektualnie" mało rozwiniętym — co można powiedzieć o sarnie lub bażancie.

Ponieważ wielokrotnie miałem do czynienia z terenami, gdzie ochrona zwierzyny nie była zupełnie praktykowaną, miałem możność bliskiego obserwowania ewolucji, którą przechodził w tych warunkach stosunek ilości samic do samców i przekonać się mogłem z kategoryczną pewnością o tem, że na terenie niechronionym ilościowa przewaga samców była dla niego charakterystyczną. Stosunek ilości kur cietrzewich, jarząbków, a nawet kuropatw do ilości kogutów jest zupełnie nikłym — tosamo daje się powiedzieć o sarnach, jeleniach i zającach. Przy podkarmianiu i stosowaniu ochrony, zauważa się szybka zmiana stosunku w kierunku wręcz odwrotnym.

Jest to rzeczą zupełnie zrozumiałą; całe okresy życia zwierząt łownych są okresami wybitnie niebezpiecznemi w życiu samic. W roku bieżącym zanotowałem fakt podejścia gajowego do leżącej sarny. Gajowy, myśląc, że sarna ta padła, lub jest ranną, podszedł i zaczął ją dotykać, potem głaskać. Sarna powoli podniosła się i poszła — okazało się, że była na złężeniu. W iluż to wypadkach drapieżnik wykorzystuje stan tego rodzaju przejściowej słabości, dającej mu możność nasycenia głodu — kosztem pomniejszenia zwierzostanu i wybrania najbardziej pożytecznych jednostek, t. j. samic. Dla ptactwa szczególnie okres ten jest długotrwałym, uciążliwym i niebezpiecznym — pomijając okres wysiadania na gnieździe — wszyscy znamy ofiarność matek, walczących o młode, odprowadzających od młodych lub gniazda i w tym celu zapadających pod samym nosem szkodnika, a niejednokrotnie rzucających się z całym heroizmem, w obliczu grożącego potomstwu niebezpieczeństwa, na napastnika, który bez wielkiego trudu dochodzi do zniszczenia kwoki, a potem całego stadka. Tajemnice te z całą wyrazistością odsłaniają rozkopane jamy i długoletnia obserwacja.

Sprawa myszy ma swój specyficzny charakter: myszy należą do gatunku, któremu nie dadzą rady żadne lisy, myszołowy, sowy i t. p. Myszy rozmnażają się i giną zupełnie niezależnie od działalności i tępienia je przez zwierzęta—przecież to jest elementarna prawda — myszy giną przy gwałtownych zmianach atmosferycznych, raptownych odwilżach, gołoledziach, od chorób infekcyjnych, lecz nigdy na ich ilość nie wpływają drapieżniki. Jeśli chodzi o jasne postawienie sprawy, to jeden litr mysiego tyfusu, właściwie i w porę użytego, zastąpi z powodzeniem całą plejadę tych quasi dobroczyńców, o których byt i ochronę tak zaciekle toczone są boje.

Uważam jednak, że sprawa nie byłaby jeszcze wyczerpująco ujęta, gdybym nie podzielił się z czytelnikami „Łowca Pol. pewnemi obserwacjami, które, twierdzę, nie mijają się w niczem z prawdą, z których jednak należałoby również wyciągnąć wnioski. Otóż przedewszystkiem przedmiotem mego zainteresowania było zawsze życie pola i lasu i tu, muszę powiedzieć, że, poza osobistemi obserwacjami hodowcy-myśliwego, przemawiać chcę argumentami rolnika i leśnika. Wiadomem jest, że zarówno rozwój roślinności polnej, jakoteż i leśnej, narażonym jest na olbrzymie, niedające się wprost ująć w cyfry, szkody, wyrządzane przez owady. Same tylko szkody, spowodowane przez różne gatunki sówek, mniszek, przez heską i szwedzką muchę, przez ryjkowce, przez drutowce, pędraki i t. p. robactwo, dają się ująć w setki miljonów. Otóż bronią ludzkość i jej pracę w dziedzinie rolnictwa i leśnictwa przedewszystkiem zmiany atmosferyczne. — Gdy te ostatnie rozmnoży nie wstrzymały—ratują sytuację bakterje, grzybki i ptactwo, przytem przeważnie ptactwo drobne. Pozatem w walce tej niesłychanie pożytecznem stworzeniem jest kret i śmiem twierdzić na podstawie wieloletnich, starannych badań, że wrogami kretów, drobnego ptactwa, a zwłaszcza piskląt tych ostatnich, są wszystkie drapieżniki skrzydlate bez wyjątku. Uważam za konieczne powołać się na pewne obserwacje o zupełnie ścisłym charakterze. Otóż administrując lasami państwowemi gub. połtawskiej, przypadkowo dostałem bardzo ładny okaz wypchanego białego gołębia. Pragnąc skontrolować działalność sów, usadowiłem tego gołębia na żelazie pałąkowem, budując wokoło z liści coś w rodzaju gniazda. Nocami łapały się noc w noc na tę przynętę sowy przeróżnych gatunków, częstokroć trafiały się myszołowy i kanie. Kontrolując gniazda poprostu z chęci stwierdzenia istotnej prawdy o działalności myszołowów, literalnie w 75% wypadków znaleziono krety, przytem nie dalej, jak w roku bieżącym, w gnieździe myszołowa, w obecności wiarogodnych świadków, na których powołać się mogę w każdej chwili, znaleziono 5 sztuk piskląt drozda; w bieżącym też roku znaleziono przy kontroli gniazd myszołowów pisklęta sikorek, przyczem znajdowano zawsze pisklęta nie pojedyńcze, lecz w ilości, odpowiadającej ilości lęgowej gatunku, co wskazuje na całkowite wybranie gniazda. Kobuzy, pustułki i drobne falkonidy nie odmawiają sobie również przyjemności chwycenia pisklęcia, gdy się okazja nadarzy. Krogulec w roku bieżącym przetrzebił dwa stadka kuropatw, zanim skończyłem z nim przy puhaczu. Miłą i sympatyczną wiewiórkę przyłapano w roku bieżącym „in flagranti" na przemycaniu do gniazda nieopierzonej sikorki. Przy kontroli gniazd myszołowów w roku ubiegłym znaleziono skorupy jaj, wybranych z gniazd, takież skorupy były znalezione obok gniazd. W roku bieżącym myszołów wziął z bażantami w Średzicach pow. iłżeckiego 3 koguty bażanty. W roku 1911-ym sam strzeliłem myszołowa w chwili, gdy bił bażanta, przytem tak do tej roboty zapalił się, że dał się podejść bez przykrycia, na bliski strzał.

Są pewne zagadnienia, stawiające myśliwego-hodowcę i rolnika przed pytaniem, czy można np. wronę niszczyć, skoro jest zapalonym wrogiem pędraka, chrabąszcza i myszy. Otóż tu widzę jasną odpowiedź w tej korzyści, jaką przyniesie dla rolnika ta masa ptactwa, która ocaleje, gdy wyniszczymy wrony.

Dlaczego ochraniając przyrodę, nie mam bronić życia tysięcy słowików, szpaków i całego śpiewającego, leśnego bractwa, litując się nad życiem wrony, sowy lub kobuza? Dlaczego mysz, która pomaga mi w obsiewaniu lasu, drążąc chodniki podziemne, ułatwia aerację gleby i należyte jej zaopatrzenie w wilgoć, stawiać mam niżej od myszołowa lub pustułki, które mi absolutnie żadnej korzyści nie przynoszą — a częstokroć, wyłapując malutkie pisklęta, szkodzą? Zagadnienie istnienia myszy w lesie jest zagadnieniem zupełnie jeszcze nie przesądzonem. Mysz w polu jest bezwzględnie szkodliwa, należy więc zwalczać ją, lecz nie należy rozwiązania tej sprawy przenosić tam, gdzie się tego rozwiązania nie znajdzie — t. j. włączając ten argument, jako moment decydujący

o ochronie drapieżników. Sądząc objektywnie, przyznać musimy, iż różne laski, tereny włościańskie i t. p. prywatne parcele i majątki, że się tak wyrażę, niezagospodarowane odłogi łowieckie, zajmują u nas tak wielkie jeszcze przestrzenie, że dobro hodowli i łowiectwa, wymaga niekrępowania inicjatywy tych nielicznych myśliwych, którzy pragną, chcą i mogą rozmnażać, karmić, hodować zwierzynę i trzebić drapieżniki. Wszelkie ograniczenia w tym względzie będą szkodliwsze od tego zła, które przynieść może pozostawienie drapieżników ich własnemu losowi.

Mój wniosek stąd prosty: do czasu objęcia całego terenu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej ramami zatwierdzonych i zagospodarowanych obwodów łowieckich pozostawić drapieżnikom swobodę szukania ochrony tam, gdzie ją znajdą w naturalnych warunkach istnienia — nie zmuszając nikogo do goszczenia ich i żywienia, lecz przeznaczając wybrane tereny państwowe dla stworzenia rezerwatów, w celu zachowania cennych i rzadkich drapieżników, mogących uledz zagładzie.

JÓZEF PIEROŻYŃSKI,
dypl. agronom i leśnik,
kandydat nauk przyrodniczych.

NIEZAPOMNIANE WRAŻENIA.

Słoneczny dzień przysłowiowej polskiej jesieni dobiegał końca. Słońce skryło się za wzgórzami, pokrytemi barwami bukowemi z domieszką świerków i brzóz.

Skulony w gąszczu młodej buczyny, oparty o pień wiotkiej brzozy, słuchałem odgłosów godów miłosnych króla kniei — jelenia. Za mną, w gąszczu świerkowym ryczał znany mi dobrze, piękny dwunastak. Parę razy muszka mego sztucera spoczywała już na jego łopatce, nie strzelałem jednak, bo nie o tę chodziło mi zdobycz.

Dzisiaj rano widziałem tego, którego wieniec chciałem zaliczyć do moich trofeów. Głową bódł świerk, ogałacał go z gałęzi i ryczał chrapliwie, gniewnie, głębokim basem. Trwożliwe łanie, zebrane w karnym haremie, patrzyły na igraszki pana i władcy, a nieregularny dwunastak — doniedawna ich oblubieniec — zwalczany, z trwogą krążył w przyzwoitej odległości.



Gajówka „na Trąbie". Fot. M. H. Obniski.

Podchodziłem cicho, lecz wiatr, tak często płatający figle myśliwemu, zmienił kierunek i zdradził moją obecność. Stado pierzchło w galopie — ujrzałem w szkłach mego Zeiss'a wspaniały wieniec kapitalnego czternastaka.

Na niego teraz czekałem. Po drugiej stronie polany, na brzegu której siedziałem, zamajaczyła sylwetka łani — przewodniczki, za nią posuwało się stado, które popędzał byk, pomrukujący miłośnie.

Serce żywiej zabiło, lecz szkła przekonały mnie, że jest to także dwunastak, również parę razy widziany. Postanowiłem trwać niezłomnie w powziętym zamiarze doczekania się spotkania z czternastakiem. Stado porusza się wolno — jest już o 100 kroków od mojej kryjówki — wiatr przynosi ostry zapach, tak charakterystyczny w czasie rykowiska jeleni. Dwunastak zaczyna ryczeć — stoi do mnie bokiem — zarzucił wtył głowę, ozdobioną pięknym wieńcem. Wspaniale wygląda w zapadającym mroku. Przerwał nagle... Słychać drugi głos, który spłynął ze wzgórza i odbił się wielokrotnem echem w dolinie. Zelektryzował mnie. Poznałem ten potężny bas „mego" czternastaka. Spojrzałem na siedzącego za mną gajowego — skinął przytakująco głową.. Głos zbliżał się coraz bardziej, ale jakże powoli w porównaniu z szybko zapadającym zmrokiem. Za chwilę z przeciwległej ściany lasu wyłoniła się potężna sylwetka. Tak, to on — poznałem go. Pomimo mroku widzę zarys obfitej grzywy i wieńca. Dwunastak ruszył galopem w stronę rywala, przystanął — rzucił wyzwanie. Odpowiedział mu ryk gniewny, a tak potężny, że dwunastak wycofał się bez boju, zabierając swe łanie i znikł o kilkadziesiąt kroków odemnie w mrokach boru.

Czternastak pozostał sam na polanie — zbliża się do mnie, ryczy ciągle. Chwila decydująca nadchodzi



Czternastak, ubity w Mianocicach przez p. M. H. Obniskiego. Fot. A. Oskierczanka.

— przygotowuję sztucer do strzału. Puls wali mi w skroniach — a serce najwyraźniej, wbrew opinji anatomji, bije w gardle. Wiem, że wzruszenie w takich chwilach wiedzie nieuchronnie do „pudła". Opanowuję wzruszenie — oko przy okularze lunety — sztucer leży, jak wmurowany. Oczekuję, by posuwająca się ciemna plama zarysowała się wyraźniej na jaśniejszem tle. Jeszcze parę chwil i na strzał będzie zapóźno. Na szczęście jednak byk zmienia kierunek, majaczeje wyraźniej na tle pagórka. Oko uchwyciło moment spotkania krzyża lunety z komorą... Silny trzask wystrzału... W lunecie widzę rulującego w ogniu byka. Zrywa się jednak i w szalonym, lecz chwiejnym galopie pędzi przez polanę, po kilkudziesięciu krokach pada, by już więcej nie wstać.

Teraz przychodzi na mnie reakcja: cały wysiłek napięcia nerwów — przeżyte niezapomniane chwile!... Do byka jednak podchodzimy po kilku minutach, ze sztu-

cerem odbezpieczonym w ręku — bez lunety. Ostrożności są jednak zbyteczne — 8-mio milimetrowa kula mego sztucera przerwała pasmo życia króla kniei. Patrzę na zegarek — świecące wskazówki stoją na 18,25— gajowy odlicza kroki: 128. Nad uczuciem żalu po dokonanem zniszczeniu góruje jednak uczucie radości, a wspaniały wieniec czternastaka, który pomimo zupełnego zmroku widzę na tle suchej, silną rosą pokrytej trawy, jest nagrodą za trudy i nieprzespane noce.

W chwili tej myśl moja dąży do gościnnych, drogich Gospodarzy — pp. Hallenburg-Hallerów, którym zawdzięczam te niezapomniane chwile i do Ojca mego, który mnie od dziecka uczył kunsztu łowieckiego.

Z zamyślenia budzi mnie gajowy, wręczający złom świerczyny i trąbką oznajmiający śmierć jelenia.



Mianocice. Grupa myśliwych. Fot. M. H. Obniski.

Po godzinie wóz drabiniasty przywozi na podwórze gajówki „na Trąbie" cenną zdobycz. Słyszano strzał, lecz głos trąbki utonął w lasach. Złomek świerczyny jest przekonywającym argumentem. Wszyscy gratulują mi — niema zawiści w tak dobranem gronie myśliwych. Zjechali do Mianocic hrabiostwo Franciszkowie Pusłowscy z Polesia — pp. Konrad Niemojewski, Kazimierz Dzianot i Wielowieyski z Kieleckiego, odwiedził nas również p. Wojewoda Paciorkowski i Ojciec mój, dr. Obniski.

Dla mnie z chwilą zdobycia trofeum porządek dnia został zachwiany. Dzień pracy zaczynał się o ½3-ej rano, rzadko kiedy spaliśmy w dzień, bo nęciły kuropatwy i króliki, potrzebne do kuchni. Szafarkami jadła i napoju były trzy panie — siostry Oskierczanki — które kolejno, ofiarnie pełniły funkcje dyżurnych. Po kolacji kwitł „bridge", stale przerywany wiadomościami, przynoszonemi przez stojącego na straży gajowego.

Szlemiki licytowane — ważne rozgrywki „z contrą" i „z re" — schodziły na dalszy plan. Wszyscy mieszkańcy „Trąby" — z panem Józefem Hallenburg-Hallerem, świetnym myśliwym, z powodu choroby sercowej chwilowo niepolującym, na czele — zasiadaliśmy na schodkach gajówki, by słuchać ryku jeleni. Szeptem — jak w świątyni, robiono uwagi: To ryczy ten mocny „na Bani" — cztery „na Lipiu" — jeden na chłopskich polach — trzy „na Zacisiu".

„Na Trąbie" bywały chwile radosne i smutne. — O smutnych nie będę pisał, bo i tak... *nomina sunt odiosa*.

Radosne chwile, prócz piszącego te słowa — (mówiono, że miałem największe szczęście) — przeżywała pani Irena hr. Pusłowska i ja z nią, bo ubiła pięknym i trudnym strzałem — pełnym galopem idącego przez dukt czternastaka... ja miałem być maskotą. Pan Konrad Niemojewski ubił dziesiątaka, a pan Wielowieyski mocnego ósmaka.

Pan Franciszek hr. Pusłowski, chociaż miał możność strzelania do kilku byków, stara się o spotkanie z szesnastakiem. Jelenie jeszcze ryczą. W chwili, gdy piszę te słowa, nie wiem, czy dopiął celu.

Organizacja polowania spoczywała w rękach pani Heleny Hallenburg-Hallerowej, która wydawała rozporządzenia świetnie wyszkolonym gajowym. Dobry stan jeleni i jakość byków zawdzięczać należy pani Hallerowej, która z ogromną dozą wiedzy myśliwskiej i hodowlanej własnoręcznie odstrzeliwała stare i słabe łanie i regulowała tym sposobem stosunek liczbowy łań do byków. Tereny polne i leśne dóbr Mianocickich są znane z dużej ilości zajęcy, królików, bażantów i kuropatw. Mogłem się o tem przekonać, polując na kuropatwy.

Niech mi wolno będzie na łamach „Łowca Polskiego", jak najserdeczniej podziękować kochanym Gospodarzom za te cudowne przeżycia, za Ich staropolską gościnność i ten przemiły nastrój, panujący w gajówce „na Trąbie". MARJAN HUBERT OBNISKI.

Na szczęście w Mianocicach nie jest uprawiany zwyczaj zatrzymywania zdobytych przez myśliwych wieńców jeleni i poroży sarnich. Ten zwyczaj, obcy naszej kulturze, pozbawia myśliwego - gościa cennego dlań trefeum myśliwskiego, które, zawieszone w jego zbiorach, mogłoby pieścić oko, nasuwając wspomnienia minionych, niezapomnianych chwil. Rzekome uzasadnienie tego zwyczaju koniecznością kolekcjonowania trofeów dla zobrazowania stanu danego łowiska, może być słuszne w stosunku do własnych urzędników i straży łowieckiej, nigdy zaś w stosunku do zaproszonych gości, których sprowadza do roli strzelców i krzycząco przeczy tradycjom polskiej gościnności.

M. H. O.

UWAGI O RYKOWISKU W TRZEBIENIU W R. 1933.

(x) Dobra Trzebień — Magnuszew (powiat kozienicki, województwo kieleckie) na długo przed wojną znane były ze sławnego rykowiska jeleni.

Pieczołowita, troskliwa opieka dawnego dóbr tych właściciela, ś. p. Jana hr. Zamoyskiego, który sercem całem lasy swe, a szczególnie zwierzynę ukochał, sprawiła, że w ciągu 30 lat (1885 — 1914) gospodarki padło w Trzebieniu blisko 70 kapitalnych byków. Ogólna ilość jeleni w rewirach trzebieńskich wynosiła 300 do 400 sztuk, na rykowisko zaś schodziło się tam podobno do 600 sztuk.

Na krótko przed najściem Niemców, we wrześniu 1914 roku, sam widziałem stada po 30 i 50 nawet sztuk, w tem zaś zaledwie jednego kapitalnego byka.

Dziwnym jednak trafem, w roku bieżącym 1933 padł w Trzebieniu jeleń, bijący, jak świadczy zamieszczona fotografja, swym wieńcem wszystkie te byki, które padły w ciągu owych 30 lat racjonalnej gospodarki, pomimo, że stan jeleni spadł do kilkunastu, a w r. 1929 do kilku nawet sztuk.

Fakt ten jest, mojem zdaniem, jeszcze jednym dowodem słuszności teorji stosunku liczbowego płci 1:1, teorji hr. Silva - Tarouca, propagowanej u nas przez pp. Aleksandra mgr. Wielopolskiego i inż. Hermana Knothego.

Kwitnący zwierzostan przedwojenny zdewastowany został przez wojska niemieckie, a nieliczne resztki długo jeszcze potem dziesiątkowane były przez miejscowych kłusowników.

Ś. p. stryj mój, zniechęcony przejściami i skutkami wojny, sterany wiekiem, a poświęcający bardzo wiele czasu i trudu obowiązkom społecznym, w spra-

wach łowiectwa popadł w pewnego rodzaju apatję. Stracił wiarę, aby przy panujących w powojennej Polsce nastrojach, przy ciągłych, coraz to nowych trudnościach ekonomicznych, nieznanych przed wojną, można i warto było kusić się o odnowienie dawnej tradycji łowieckiej lasów trzebieńskich.

Lasy te, dość odległe od siedziby właściciela, coraz częściej i zuchwalej nawiedzane były przez kłusowników, których najłatwiejszym łupem stawały się łanie i młodsze byczki.

Wszystkie te okoliczności sprawiły, że, gdy przybyłem do Trzebienia w r. 1930 — zastałem w lasach tutejszych zaledwie 10 do 12 sztuk jeleni, w równym mniejwięcej stosunku byków i łań.

Właściwa ochrona rozpoczęła się dopiero z początkiem r. 1931; w tym też roku urodziło się czworo cieląt, a w r. 1932 — siedmioro.

We wrześniu r. 1932 liczono w lasach trzebieńskich razem 23 sztuki, w czem 8 łań, 7 cieląt i 11 byków, z których dwa musiały przybyć z sąsiedniej Puszczy Kozienickiej.

Rykowiska we właściwem słowa tego znaczeniu — nie było, byki odzywały się sporadycznie, a dopiero 14 października r. ub. jakiś opóźniony czternastak dobrze ryczał przez cały dzień, by wieczorem umilknąć.

Poważniejszych byków było cztery: szesnastak, czternastak, dwunastak i wsteczny dziesiątak. Padły z podjazdu dwa: wsteczny dziesiątak i drugi słaby dziesiątak, strzelony w drągowinie zamiast szesnastaka.



Stanisław hr. Zamoyski z Trzebienia z swym czternastakiem.

Wynika stąd, że w czasie okresu godowego r. 1932 przypadło na 4 grubsze byki — 8 łań, a więc po 2 łanie na każdego.

W ciągu zimy roku bieżącego karmiłem jelenie i dziki ziemniakami, marchwią i seradelą, a nadto poleciłem urządzić lizawki według recepty, podanej w swoim czasie w „Łowcu Polskim". Skutek był nadspodziewany. Gajowi meldowali mi w sierpniu r. b., że chodzą po lesie jelenie, „jak mamuty". Nie miałem jednak szczęścia spotkać żadnego z podjazdu. Odezwały się po raz pierwszy z 20 na 21 września r. b., a 23 tegoż miesiąca, o szarej już porze, udało mi się podejść czternastaka, którego odrazu zaliczyłem do najpiękniejszych, jakie spotykano kiedykolwiek w Trzebieniu. Nie strzeliłem jednak, chcąc z jednej strony nacieszyć się rykowiskiem, a obawiając się z drugiej strony zmarnować tak pięknego jelenia niepewnym strzałem po nocy.

Przez następnych kilka dni uporczywa fala ciepła osłabiła rykowisko, pomimo tego jednak z głębi gąszczów i zagajeń dochodziły odgłosy walki zażartej: chrapliwe ryki i trzask wzajemnego młócenia rogami.

Meldunki gajowych doniosły, że część jeleni wyszła z lasów trzebieńskich. Właściciel sąsiedniego majątku Brzoza, p. bar. Heydel telefonował do mnie, że jelenie odezwały się w jego lasach.

W Trzebieniu jednak pozostały dwa grube czternastaki i osiemnastak, poza czterema do sześciu sztuk byczków młodszych, a w okolicy całej napewno nie było więcej, jak 30—32 sztuki. Dopiero dnia 30 września r. b. udało mi się położyć owego czternastaka, który okazał się lepszym od wszystkich, zdobytych w czasie od 1885 do 1914 roku. W dwa dni później szwagier mój, Jan hr. Zamoyski, położył nieregularnego osiemnastaka, który zdumiał nas niespotykanem opuchnięciem całej głowy i karku. Opuchlinę tę, pochodzącą z owych walk zażartych z moim czternastakiem, widać wyraźnie na drugiej z zamieszczonych fotografij.

Wieniec osiemnastaka ważył przeszło 5½ kg.; wieniec czternastaka ważył prawie 7 kg., obwód jego róży wynosił 27 cm., obwód rogu nad pierwszą odnogą — 22 cm., nad drugą — 20 cm., w połowie rogu — 17 cm.; długość rogów — 94 cm., rozpiętość w najwęższej odległości górnych odnóg — 60 cm., w największem zaś rozchyleniu — 112 cm.

Dodać tutaj muszę, że gleba w lasach trzebieńskich jest naogół uboga, piaszczysta, grunty zaś włościańskie dookoła — to piaski i sapy, w jednym tylko folwarku Studzianki, leżącym między dwoma rewirami leśnemi, gleba jest nieco lepsza, ale także niezbyt urodzajna.

Wieńce, zdobyte w tym roku, uważać należy za wynik stosunku byków do łań, jak 1:1, i niewielkiej zresztą pomocy w przezimowaniu.

Nie pretendując do jakiegokolwiek autorytetu w tej dziedzinie, śmiem jednak na podstawie powyższych wyników wyrazić pogląd, odmienny od twierdzenia p. mgr. Wielopolskiego, jakoby koniecznością było posiadanie 300 jeleni w rewirze dla wychowania i zdobywania jednego kapitalnego byka rocznie. Uważam, że na trzebieńskie stosunki mogę dopuścić do rozmnożenia się jeleni do 50 sztuk, ale przy ilości łań nie większej, niż 25. Odstrzał roczny stosowałbym, jak następuje: 6 do 8 łań, 2 byczki z najmłodszego pokolenia ze względów hodowlanych, a na nagrodę dla hodowcy przeznaczyłbym 2 byki kapitalne. Nadto liczyćby trzeba, że poza powyższym odstrzałem nie da się uchronić zwierzostanu od straty 2 do 4 sztuk wskutek chorób, lub od kłusowników. Razem



Nieregularny osiemnastak, ubity na rykowisku w Trzebieniu przez Jana hr. Zamoyskiego.

więc można przyjąć, że ubytek roczny wyniesie około 12 do 14 sztuk, ale przyrost od 20 łań winien różnicę tę w zupełności wyrównać. Ponieważ przy odstrzale 4 byków na 25 dochodzimy teoretycznie do odnowienia wszystkich byków po 6—7 latach, więc możemy zawsze mieć w lesie ze 2 czternastaki i 2 dwu-

nastaki, z których każdy nie powinien prowadzić więcej, niż 5 do 6 łań, a dochodziłby do prowadzenia stada dopiero w 6-ym roku życia.

Przekonany jestem, że wówczas wieńce, podobne do zdobytych w roku bieżącym, nie będą rzadkością, a nawet — że co roku da się podobnego byka ustrzelić.

STANISŁAW ZAMOYSKI.

PRZEKREŚLENIE TRZYNASTU LAT PRACY HODOWLANEJ.

Taki właściwie tytuł należałoby dać artykułowi p. Jerzego Dylewskiego, zamieszczonemu w Nr. 26 Ł. P. w rubryce „Wolna trybuna".

Redakcji Łowca Polskiego należy się wdzięczność za odwagę, z jaką artykuł ów zamieściła, bez słowa komentarza.

Intencję Redakcji rozumiem. Chodziło o próbę, jak zareaguje na poglądy p. Dylewskiego ogół myśliwych, polujących z psami, a zwłaszcza, co powiedzą myśliwi-hodowcy.

Najpewniej dlatego również nie porozumiewała się Redakcja z Autorem w sprawie zmiany tytułu, pod którym umieścił wywody swe p. Dylewski, pozostawiając i w tym punkcie pole do uwag czytelników Ł. P. Pod tytułem „Przed konkursami psów" najmniej należało się spodziewać ataków pod adresem tego, czy innego kierunku hodowlanego. Jakiż bowiem wpływ mogłyby mieć najsłuszniejsze nawet (ewentualne) uwagi hodowlane na zmianę regulaminu najbliższych prób polowych? Bardziej zrozumiałe byłyby intencje autora, ujęte w formę rzeczowej krytyki, gdyby się ukazały po odbyciu się prób polowych.

Sam tytuł „Przed konkursami psów" skonstruowany jest dość dziwnie, gdyż pojęcie „konkurs psów" nie istnieje. Może być konkurs piękności psów, czyli poprostu wystawa i konkurs pracy lub tresury psów, czyli próby polowe, jak je powszechnie nazywamy.

*

Czytelnicy-hodowcy zawiedli. Artykuł p. Dylewskiego pominięto milczeniem. Próżno szukałem odpowiedzi z podpisem: Antoszewski, Milewski, Brudnicki, Bielawski, Abramowicz, Przychodźko, Piłsudski. Wymieniam nazwiska hodowców psów myśliwskich wszystkich ras.

Ze swego punktu widzenia — znanych i doświadczonych hodowców — może mieli i rację. Artykuł p. Dylewskiego nietylko nie odkrył Ameryki, ale w żadnym nawet punkcie nie powinien był zachwiać zasadniczemi wytycznemi, jakiemi hodowcy ci kierowali się w wykonywaniu swego programu hodowlanego. Jest to zbyt skomplikowany mechanizm, azeby mógł być zmieniony dzięki jednemu artykułowi. Zasadnicze zmiany w hodowli muszą być traktowane przedewszystkiem jako eksperymenty, a więc stosowane bardzo ostrożnie.

Gdy więc milczenie pp. hodowców mogło być usprawiedliwione, jeżeli chodzi o nich samych, to nie wolno jest milczeć wtedy, gdy chodzi o resztę czytelników, z pośród których mogą powstać kadry hodowców przyszłych. Ażeby więc nie czuli się, jeżeli chodzi o wskazówki hodowlane, jak w lesie, zwłaszcza po przeczytaniu uwag p. Dylewskiego, należy uwagi te poddać pewnej analizie.

*

Na początku artykułu stawia Autor zarzuty następujące:

Hodowcy rozpoczęli linję od niewłaściwych reproduktorów.

Hodowle nie posiadają warunków, koniecznych do indywidualnego kształcenia elewów.

Wyhodowany został jakby specjalny gatunek psa do konkursów.

Z bardzo nielicznemi wyjątkami zgłaszane i rejestrowane egzemplarze mają niewiele szans do stanowienia krzepkiej podwaliny dla hodowli u ż y t k o w e g o w naszym klimacie psa polowego.

Rozważmy kolejno te zarzuty.

Rozwijając zarzut pierwszy, rozprawia się Autor ze sposobem nabywania reproduktorów i mówi:

„Okazało się przecież, iż dobre chęci hodowców-importerów są niewystarczające, bowiem sama znajomość adresów p o s i a d a c z y (podkreślenie moje) psów myśliwskich zagranicą nie upoważniała do łatwowierności."

Ujęta w ten sposób kwalifikacja naszych hodowców zasługuje na energiczną odprawę z dwóch powodów.

Primo, że naszym hodowcom wystarczał, zdaniem p. Dylewskiego, adres.

Secundo, że wystarczał adres p o s i a d a c z a psa, a nie hodowcy.

Absurd, jaki te dwie opinje zawierają, jest tak oczywisty, że samo ich przytoczenie jest odprawą wystarczającą.

Następną zaatakowaną pozycją, odnoszącą się do zarzutu pierwszego jest „kilkometrowy rodowód psa" i rzekome uganianie się za takim rodowodem ze szkodą (tak należy chyba rozumieć ten zarzut) dla innych, ważniejszych niż pochodzenie, zalet reproduktora.

Otóż należy raz na zawsze wyjaśnić, że przy kupnie reproduktora decydował, decyduje i decydować będzie rodowód.

Naturalnie nie w rozumieniu p. Dylewskiego, dla którego rodowód jest tylko kilkometrowej długości arkuszem papieru.

Dla poważnego hodowcy rodowód, wykazujący wśród przodków nabywanego psa egzemplarze o doskonałej lub wystarczającej karjerze polowej, potwierdzonej zwycięstwami na oficjalnych próbach polowych — z uwzględnieniem umiejętnego połączenia różnych prądów krwi — będzie najmiarodajniejszą przy wyborze reproduktora wskazówką. Takiego psa można kupić zaocznie i nawet bez fotografji.

Dla przykładu przytoczę, że za roczne źrebięta pełnej krwi angielskiej, o których zzewnętrznego wyglądu niewiele jeszcze można powiedzieć, a o ich przyszłej karjerze wyścigowej absolutnie nic, płacone są nieraz bajońskie sumy — wyłącznie na podstawie pochodzenia tych koni, a więc znowu rodowodu.

Pan Dylewski nie zupełnie odróżnia kupno reproduktora od kupna psa do polowania.

Zgadzam się, że w tym drugim przypadku bezpieczniej jest kupować psa, nawet gdy go sprzedaje przyjaciel, jedynie z próby w polu.

Kupno reproduktora nawet najstaranniej pod względem teoretycznym i praktycznym wybranego, nieraz jednak zawodzi. Zależy to od bardzo wielu czynników, między innemi, gdy mowa o importach, ogromną rolę odgrywa aklimatyzacja. Bardzo często się zdarza, że reproduktor, doskonały jako indywiduum, przekazuje swe zalety słabo, lub nie przelewa ich wcale. Bywa, że potomstwo dziedziczy je dopiero w pokoleniach następnych. Trudno, jest to swego rodzaju loterja i dlatego hodowla nie jest wcale rzeczą prostą i dlatego hodowców jest tak niewielu.

*

Pomówmy teraz o następnym kłopocie p. Dylewskiego, mianowicie, że hodowcy nie mają warunków należytego kształcenia elewów.

Przypuśćmy na chwilę, że tak jest. Zgodzimy się wszyscy, że to jest niedobrze, lub nawet źle. Ale to stwarza okazję dla prawdziwego amatora psa myśliwskiego, ażeby rozwinąć dysputę, jak zaradzić tej biedzie. Pan Dylewski woli „bij-zabij" na hodowców. Przypatrzmy się, czy ma rację, bo jeśliby miał, to dlaczegóżby nie przyznać Autorowi słuszności.

Otóż p. Dylewski, według mnie, racji nie ma.

Trudno wymagać od hodowcy, ażeby koniecznie łączył swoją pracę hodowlaną z pracą już raczej myśliwską. Co innego, że uważałbym takie postawienie sprawy za szczyt doskonałości. Wyobraźmy sobie tylko: hodowca ma pięknie urządzoną hodowlę, ponadto tereny łowieckie, zawierające (dogodźmy wszystkim wymaganiom) różnorodną zwierzynę, oraz conajmniej jednego, doskonałego tresera.

Aż serce raduje się na samą myśl takiej sielanki. Ale w życiu bywa inaczej. Posiadający przestrzenie dla hodowli i tereny łowieckie — nie rozumie piękna polowania z wyżłem. Inny, zasobny finansowo — nie chce mieć kłopotów i zawodów — woli gotowego psa kupić. Ci hodowcy-idealiści, najczęściej właśnie, jako tacy, najlepsi — prowadzą hodowlę nieraz kosztem daleko idących oszczędności, w innych dziedzinach życia osobistego stosowanych. To są poprostu ludzie ofiarni i na tem miejscu, korzystając z okazji, wyrażam im myśliwską, serdeczną podziękę i uznanie i czuję, że nie jestem odosobnionym w swej intencji.

Układanie psów w polu powinno być i jest u nas rolą samych myśliwych. Tak jest najsłuszniej chociażby dlatego, ażeby ryzyko stąd wynikające było podzielone.

Pozatem osiąga się w ten sposób pewną, korzystną dla sprawy różnorodność systemów układania, co obala najzupełniej następny zarzut p. Dylewskiego, że wyhodowany został specjalny gatunek psa konkursowego.

Trudno jest się zorjentować, w jaki sposób mógł powstać zarzut podobny.

Z wyhodowanych w Polsce psów staje rocznie do prób polowych zaledwie kilkanaście. Wiele, wiele dziesiątków psów nie ogląda field-trials'ów — dla tysiąca powodów, których nawet nie przytaczam, jako mało istotnych.

Psy te funkcjonują dobrze lub b. dobrze, jako psy myśliwskie i nieraz pełnią rolę reproduktorów również z wynikiem dodatnim.

Niejednokrotnie trafi na próby polowe pies, którego przodkowie w linji najprostszej nie brali udziału w próbach. Przeciwnie, potomstwo psów field-trials'owych nie zawsze staje do prób. W ten sposób jest ciągły ruch wśród psów, który na ocenę materjału hodowlanego i jego dalszy dobór posiada duży wpływ. Możnaby zauważyć, że w Polsce staje zamało psów do prób polowych, lub że próby te są w niewielkim tylko zakresie organizowane, ale z istniejącego stanu rzeczy nie wynika zupełnie, jako rezultat dominujący, s p e c j a l n y g a t u n e k p s a k o n k u r s o w e g o.

Nie twierdzę wcale, że w systemie naszych field trials'ów nie dałoby się tego lub owego zmienić nawet częściowo w myśl intencji p. Dylewskiego, którego nikt pewno nie posądzi o chęci szkodzenia sprawie.

Przypomnę tylko, że dzisiejsze najlepsze psy myśliwskie, do których w pierwszym rzędzie zaliczam psy ras angielskich — są produktami wieloletniej pracy najsłynniejszych hodowców świata — hodowców angielskich.

Jako podstawę do eliminacji materjału hodowlanego anglicy brali zwycięzców konkursowych i w ten sposób wytworzyli rasę najlepszego psa polowego. My kierujemy się przykładem anglików. Może nie dość dobrze, lub nie dość ściśle. Możnaby o tem pomówić. Łamy „Łowca Polskiego" stoją otworem.

Wreszcie — co oznaczać ma określenie „użytkowego, w naszym klimacie psa polowego"?

Psy ras hodowlanych w Polsce spotykamy w całej Europie. Jest rzeczą wiadomą, że najdelikatniejszy z wyżłów — pointer bywał używany z powodzeniem i na Syberji.

Oczywiście, nie do tropienia wilków po dwumetrowym śniegu, przy czterdziestostopniowym mrozie.

Jeżeli przyjmiemy, że wyżła używamy przeważnie do polowania na ptactwo, to w okresie polowań na wszelkie rodzaje zwierzyny pierzastej z wyżłem, każdy klimat dla każdego psa jest odpowiedni.

Słyszałem nieraz gdy mówiono, jak ważnem jest, ażeby wyżeł zaaportował strzeloną późną jesienią kaczkę z jeziora, brzegi wód którego już są pokryte cienką skorupą lodu. Dodawano przytem, że pointer nie jest w stanie skoczyć do lodowatej wody, natomiast szorstkowłosy pies rasy niemieckiej wykona takie zlecenie chętnie i bez szkody dla zdrowia.

Bez szkody? Czy naprawdę? Kto i w jaki sposób może tego dowieść?

Jest to oczywiście rzeczą względną, ale ja wolałbym nie strzelić w podobnych warunkach do kaczki, niż zmusić mego psa, choćby to był nawet szorstkowłosy wyżeł, do aportowania z zimnej wody.

Taksamo trzymanie psa w zimie na stanowisku podczas polowania z naganką, może mieć dla myśliwego praktyczne znaczenie. Zawsze jednak wolę widzieć, gdy gajowi, prowadzący polowanie, mają parę psów na smyczy. Psy te są ciągle w ruchu, a więc nie marzną i po każdym miocie, w razie potrzeby odszukania postrzałków, są do dyspozycji.

Dążenie zatem do wyprodukowania specjalnie wytrzymałego w naszym klimacie wyżła należy uznać za przesadę i dążenie takie nie może stanowić tem samem zagadnienia hodowlanego.

Uderzenie p. Dylewskiego, wymierzone wyłącznie w stronę hodowców, nie jest słuszne i jest zamachem na trzynastoletnią pracę na polu hodowli psa myśliwskiego w Polsce.

Na szczęście zamach ten nie jest trudny do odparcia.

KAZIMIERZ ŚWIDERSKI.

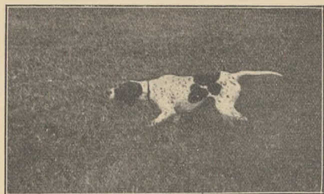
MOJE WRAŻENIA Z PRÓB POLOWYCH W WILANOWIE.

Po trzyletniej przerwie miałem znów przyjemność przyglądania się pracy polowej angielskich psów legawych w Polsce.

Próby polowe, które oglądałem w r. 1931 pozostawiły po sobie dość przygnębiające wrażenie i dlatego jechałem obecnie do Warszawy z niezbyt wielkiem przekonaniem. Trzeba przyznać bowiem, że sądzenie psów niskiego poziomu jest nietylko nieciekawe, ale poprostu nieprzyjemne, zwłaszcza, że właściciele psów, będąc zakochanymi w swych zwierzętach, sądzą je sami przeważnie pobłażliwiej, niż sędzia i w rezultacie powstaje niemiłe rozczarowanie w stosunku do sędziego, który rzekomo zawiódł ich nadzieje.

Obecnie jednak przypuszczam, iż rozczarowanie w stosunku do sędziego nie nastąpi, zaproszeni zaś sędziowie mieli prawdziwą satysfakcję, bowiem zgłoszone na próby polowe psy były istotnie wysokiej wartości tak, że sędziom nie pozostawało nic innego, jak dać im wysoką ocenę.

Z wyjątkiem niezadowolniająco pracującej suki „Azy" (setter angielski), reszta psów, biorących udział w próbach polowych, wykazała zupełnie zadowolniający wiatr, dobre chody i sposób szukania, oraz dobry posłuch. Wśród nich było dwa, a nawe bodajże trzy psy, które mogłyby otrzymać jeszcze wyższą ocenę, gdyby prowadzący mieli więcej doświadczenia w kierowaniu psami na próbach polowych. Treser, prowadzący psa na próbach polowych, nie powinien pozbawiać go inicjatywy ciągłemi świstkami, co przeszkadza psu zorjentować się należycie co do miejsca, gdzie zwierzyna znajduje się, oraz dokąd przebiega. Gdy pies zwietrzył kuropatwy i zatrzymał się, każda minuta opieszałości tresera w podejściu do psa utrudnia mu należyte wykazanie jego zalet. Kuropatwy bowiem nie czekają i, o ile ciekną w bok od kierunku wiatru, a pies usiłuje odnaleźć je, idąc po tropach, to najczęściej się zdarza, że zrywają się one z boku od kierunku stójki psa, lub nawet za nim z tyłu, a sędzia musi odnotować, że pies nie posiada należytego wiatru, lub że nie potrafi go odpowiednio wykorzystać i dlatego woli pracować po tropach. Dlatego radzę treserowi (względnie prowadzącemu) na próbach polowych zawsze podbiegać w kierunku wystawiającego psa i, znajdując się już przy nim, posyłać go naprzód, żeby kuropatwy zerwać do lotu. Na omawianych próbach nietylko tego nie czyniono, ale nawet prowadzący psy oczekiwali podejścia sędziów i dania przez nich zlecenia, aby ruszyć je naprzód.



„Splendor-Bey" p. W. Wattsona. Fot. właściciel.

W czasie tego kuropatwy lub bażant uciekały Bóg wie dokąd, i w rezultacie zarówno dla prowadzącego, jak i dla psa powstawała niemiła sytuacja. Oczywiście, że i dla sędziów w takich wypadkach stwarza się kłopotliwa sytuacja przy ocenie zalet polowych psa. W tym względzie osobiście zawsze staję po stronie tresera i pochwalam żądanie tegoż, żeby przynajmniej jeden z sędziów nie odłączał się od tresera podczas próby pracy polowej psa. Sędziowie mogą z łatwością wykonać to żądanie tresera, bowiem, sądząc w liczbie trzech osób, mają możność kolejno wysyłać jednego z pośród siebie, aby nieodłącznie w kilku krokach znajdował się za prowadzącym psa.

Podczas prób usłyszałem zdanie, że oceniono dwa psy bez wystrzału do zwierzyny. Muszę zaznaczyć, że pies nie jest winien, że wystrzału nie wykonano z tej czy innej przyczyny. W tym wypadku uważa się, że pies wystrzału się nie boi, o ile sędzia nie potrafi dowieść, że tak nie jest. Podobnie rzecz się ma, gdy podczas prób nie trafił się psu zając: uważa się, że pies zająca nie goni. Na to niema rady i wypadki takie zdarzają się zawsze. Ogólną wadą wielu psów było zbędne „grzebanie się" na śladach, a nieraz i przed zwierzyną, zanim wykonały stójkę. Jest to wina przeważnie treserów, którzy nie potrafili oduczyć psa od tych narowów. Na próbach polowych w Europie zachodniej psy z takiemi narowami nie mają prawa na otrzymanie wysokiego odznaczenia.

Polski Związek Hodowców Psów Rasowych, będący organizotorem prób, wybrał bardzo trafnie teren do prób. Zwierzyny było dość, aby dokonać w ciągu dnia prób polowych z powodzeniem. System oceny pracy psa zapomocą punktacji nie zupełnie odpowiada wymaganiom przy ocenie pracy na kurach i bażantach (ciekną). Główną rolę przy ocenie zalet polowych psa zapomocą punktacji odgrywa — wiatr, a tymczasem trudno ocenić wiatr, nie wiedząc, gdzie znajdowała się zwierzyna, gdy pies ją zwietrzył. Toteż system punktowy obecnie już zarzucają, z wyjątkiem Rosji, co jest zrozumiałe, gdyż tam próbują psy na bekasach. Przy ocenie psów na kuropatwach zalecałbym przeprowadzać próby parami, bez stosowania tablicy oceny punktowej.

Co dotyczy eksterjeru psów, zgłoszonych na próby polowe, to i w tym kierunku trzeba przyznać znaczny sukces Warszawie. Wszystkie pointry, zgłoszone do konkursu, zarówno pod względem typu, jak i eksterjeru, należy zaliczyć do wysokiej klasy. Osobiście najbardziej przypadły mi do gustu trzy z nich: „Splendor Bey" p. Wattsona, „Par" p. Ministra Michałowskiego, oraz „Beta" p. Babińskiego. Psy te są pięknie zbudowane, o doskonałych zarówno przednich, jak i tylnych kończynach. W szczególności mają doskonale wysklepione żebra. Pointry takiej budowy mają lekkie i szybkie chody i męczą się nie prędko. Toteż osobiście zalecam polskim hodowcom pointrów jak najusilniejsze wyzyskanie tych trzech sztuk dla kontynuowania omawianej rasy, unikać zaś należy sztuk chociażby i o ładnych głowach, lecz brzydkiej budowy. Te ostatnie zazwyczaj mają chody ciężkie i podczas pracy w polu opuszczają głowy.

Na zakończenie nie mogę pominąć sprawy organizacji prób, która była doskonałą. Wszędzie widniał ład i porządek. Kolejność doprowadzania psów była wzorowa i sędziowie nie potrzebowali tracić czasu na oczekiwanie psów. Treserzy starali się dokładnie podporządkować wskazówkom sędziów, publiczność zaś, pomimo wielkiego zainteresowania się próbami, zawsze trzymała się w pewnej odległości od sędziów i prowadzącego psy, aby nie przeszkadzać im w pracy. Wielka ilość osób, przybyłych mimo złej pogody na próby polowe, wskazuje, że zainteresowanie hodowlą psów myśliwskich jest w Polsce bardzo duże i wskutek tego należy mieć nadzieję, że sprawa ta nietylko utrzyma się nadal na już osiągniętym, wysokim poziomie, lecz będzie kwitnąć i rozwijać się coraz lepiej.

Klasa młodzieży (pierwsze pole).

„Brawo", pointer, pies biały w żółte łaty p. W. Klimpla, treser St. Wolski.

Sposób szukania dobry, sprężysty i energiczny. W gęstych kartoflach znalazł stadko młodych bażantów. Długo i b. pewnie prowadził za jednym z bażantów, który oddzielił się od stadka. Po strzale okazał spokój. Posłuch dobry. Puszczony po ściernisku wykazał prawidłowy sposób szukania. Zbytnio zatrzymuje się na śladach.

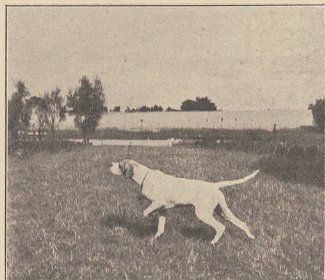
Przy ogólnej ilości 81 punktów i 18 za wiatr otrzymał dyplom II stopnia.

„Trening Bey", pointer, pies biały w żółte łaty p. J. Kuleszy, treser St. Wolski.

Bardzo prawidłowy i dość szybki sposób szukania. Dobry posłuch. Zrobił stójkę do kuropatw; ponieważ treser wolno, zdaleka podchodził do psa, kuropatwy przez ten czas pociekły z wiatrem. Wysłany naprzód,

Bey poszedł pod wiatr, przyczem kuropatwy zostały z tyłu i stamtąd się zerwały. W dalszym ciągu pies wykazał dobry wiatr, zwietrzył miejsce poderwania się kuropatw, a także pokazał robotę z zającem, którego wystawił zdaleka, nie grzebiąc się po śladach, jak to często czynią psy, które są karane za gonienie zajęcy.

Przy ogólnej ilości 77 p. i 17 za wiatr otrzymał dyplom II stopnia.



„Brawo" p. W. Klimpla. Fot. właściciel.

„B e t a", pointer, suka biała w żółte łaty, p. J. Babińskiego, prowadził właściciel.

Bardzo ładny i szybki sposób szukania. Czasem grzebie się i wskutek młodości interesuje się ptaszkami. Zajęcy nie goni, lecz interesuje się ich śladami. Wykazała doskonałą pracę z kuropatwami z dalekiem zwietrzeniem i pewnem, miękkiem ściąganiem. Wystrzału nie boi się, lecz przy zrywaniu się kur zlekka się niepokoi. Zarówno pod względem wrodzonych zalet polowych, jak i eksterjeru uważam tę sukę za najbardziej interesującą ze wszystkich suk zarodowych, które widziałem na próbach suk, używanych do hodowli.

Przy ogólnej ilości 77 p. i 18 za wiatr — dyplom II stopnia.

„T r e n i n g F a m a", pointer, suka biała w żółte łaty, p. J. Zienkowskiego, prowadził właściciel.

Chody ma średnie i pracowała niezbyt stylowo. Często grzebie się na śladach i rusza do dalszej pracy, nie czekając na tresera. W kartoflach zrobiła stójkę do pojedyńczej kuropatwy bez ściągania. Poszła za tropem z opuszczoną głową, lecz doprowadziła pewnie, nie tracąc śladu.

Przy ogólnej ilości 71 p. i 17 za wiatr — dyplom III stopnia.

„D i c k o f A t h e n i a n", pies czarno-biały, setter ang., p. H. Wohla, prowadził St. Wolski.

Sposób poszukiwania szybki, okłada szeroko, lecz bez samodzielności. Ciągle zatrzymuje się i pytająco spogląda na tresera. Za wiatrem poderwał stadko kuropatw, co nie stanowi winy. Przedtem na dalekim dystansie zwietrzył stadko kuropatw i dobrze je wystawił. Wrażenie dobrego wiatru zepsuł tem, że znów spłoszył, nie bacząc na pomyślny wiatr, parkę kuropatw. Posłuch doskonały. Po wystrzale zachowuje spokój.

Przy ogólnej ilości 76 p. i 16 za wiatr—dyplom III stopnia.

„W e s t a", setter ang., suka czarno-biała, p. K. Niewiarowskiego, prowadził treser Żółtej Karczmy, Żółtonosow.

Początkowo szuka, szeroko okładając pole, lecz wkrótce rozpęd maleje. Skok ciężkawy, głowę trzyma stosunkowo nisko. W kartoflach zwietrzyła parę kuropatw, długo je prowadziła, lecz w rezultacie straciła. Kuropatwy uciekły z wiatrem i zerwały się na uboczu, wlewo od psa. Dalej, idąc pod wiatr po tropach, wystawiła jedną sztukę. Wystrzału nie boi się, lecz przy wzlocie kuropatwy cofa się ku tyłowi.

Przy ogólnej ilości 68 p. i 16 p. za wiatr — dyplom III stopnia.

„A z a", setter ang., suka czarno-biała, p. L. Walickiego, prowadził St. Wolski.

Sposób szukania powolny i niedość energiczny. Zerwała parkę kuropatw, a przy ich wzlocie przyległa. Zajęcy nie goni. W następstwie poszła zupełnie powoli, często zatrzymując się niepotrzebnie. Suka naogół nieciekawa i prawdopodobnie w przyszłości nic dobrego z siebie nie da.

Przy ogólnej ilości 62 p. i 14 p. za wiatr pozostała bez odznaczenia.

Klasa otwarta (wielopolowych).

„P a r", pointer, pies czarny, Ministra Cz. Michałowskiego, prowadził St. Wolski.

Bardzo szybki, szeroki i piękny sposób szukania. Pierwsze wrażenie było niefortunne, gdyż „P a r" z miejsca poszedł z wiatrem, zostawiając duży szmat pola nieobłożony. Wkrótce jednak usterkę tę wyrównał i zaczął okładać pole prawidłowo, doskonale korzystając z wiatru i wykazując zupełną pewność swego wiatru. Początkowo pokazał bardzo pewną pracę w półwietrze, wystawiając na krótkiej odległości stadko kuropatw, a następnie pokazał pracę, zwietrzywszy pojedynczą sztukę z dalekiej odległości, z pięknem ściąganiem, co dowiodło, że pewność wiatru „Para" nie zawiodła. Posiadając daleki, górny wiatr, pies ten, gdy stracił cieknącą kurę, nie próbuje odnaleźć jej śladu, a natomiast z pełnem zrozumieniem szybko pracuje pod wiatr i każdy raz górnym wiatrem zwietrza cieknącą kurę, by w następstwie miękkim ściągiem ruszyć ją do lotu. Cała praca „Para" była bardzo stylowa — zupełnie niepodobna do pracy większości czarnych pointerów. Pies ten tylko z maści jest czarny, ale zbudowany jest i pracuje, jak pointer żółto-białej maści.

Przy ogólnej ilości 80 p. i 20 za wiatr otrzymał dyplom I stopnia.

„R u t a", pointer, suka żółto-biała, p. J. Antoszewskiego, prowadził właściciel.

Szeroki, szybki, lecz nie stylowy sposób szukania. Głowę trzyma nisko. Nie bacząc na rutynę polową, korzysta źle z wiatru. Idąc pod wiatr, szuka prawidłowem czółenkiem. Idąc zaś w półwietrze, już tego pokazać nie potrafi. Naogół „Ruta" pokazała bardzo dobrą pracę na stadku kuropatw po ściernisku. Jedną stójkę zrobiła na pustem miejscu.

Przy ogólnej ilości 82 p. i 18 p. za wiatr otrzymała dyplom II stopnia.

„B r a w o" (patrz kl. młodzieży). Potwierdził wrażenie, otrzymane przez sędziów podczas pracy w klasie poprzedniej. Pokazał jeszcze lepsze ściąganie, niż w poprzednim turze. Okazał też lepsze zachowanie się, więc otrzymał więcej punktów, niż w klasie młodzieży.

Przy ogólnej ilości 86 p. i 18 p. za wiatr otrzymał dyplom II stopnia.

„B e t a" (patrz klasę młodz.). Potwierdziła również swoje zalety, wykazane w klasie młodzieży. Pokazała doskonałą pracę, daleki wiatr i łagodne, bardzo ładne ściąganie. Po dokonaniu przez nią pracy na kurach, sędziowie odnotowywali swoje wrażenia

w książkach sędziowskich. Widząc, że suka znajduje się jeszcze pod wrażeniem wytropionej zwierzyny, poradziłem właścicielowi, aby wziął ją na smycz, bo może narobić głupstw. Właściciel nie posłuchał i nie przeszło ćwierć minuty, gdy „Beta" samowolnie poszła i spędziła kuropatwę. Chociaż fakt ten powstał w chwili, gdy próba suki była zakończoną, niemniej jednak zrobiło to na sędziów niemiłe wrażenie, a zdala stojąca publiczność nie zorjentowała się należycie w tym wypadku, nie wiedząc, że próba już była zakończoną. Jest to przykład, który potwierdza, jak należy być ostrożnym na próbach polowych. Tutaj stoi na karcie zarówno dobre imię psa, jak też hodowcy oraz tresera. Toteż trzeba pamiętać, że nie wszystko to, co może robić treser w czasie nauki psa, lub na polowaniu, może być powtarzane na próbach polowych.

Przy ogólnej ilości 79 p. i 18 za wiatr — dyplom II stopnia.



„Par" Ministra Cz. Michałowskiego. Fot. K. Kamieński.

„A z a" (patrz kl. młodzieży). Pracowała również nierasowo i naogół niedostatecznie, jak w klasie młodzieży.

Przy ogólnej ilości 62 p. i 14 p. za wiatr pozostała bez odznaczenia.

Klasa zwycięzców.

O tytuł zwycięstwa (szampionatu) ubiegały się dwa pointery: biało-żółta suka „Ruta" p. J. Antoszewskiego, oraz czarno-biały pies „Splendor-Bey" p. W. Wattsona.

Już w klasie otwartej (wielopolowych) wykazała „Ruta", że nie posiada szans na zdobycie szampionatu ze względu na to, iż szuka dolnym wiatrem. Puszczona na zdobycie szampionatu, pracowała gorzej, niż dwie godziny temu. Dostawszy się do kartofliska, dzięki dolnemu wiatrowi, nie mogła prawidłowo wystawić ani jednego stadka kuropatw, niosąc głowę nisko i grzebiąc się na śladach blisko od niej siedzących kur.

Co się tyczy „Splendor-Beya", to, chociaż pies ten nie zdobył szampionatu w roku bieżącym, jednak nie jest wykluczone, że zasłuży sobie na ten tytuł w roku przyszłym. Trzeba jednak z tym psem jeszcze dużo pracować i przytem powinien być on w rękach wytrawnego tresera. Wrodzonych danych dla otrzymania szampionatu „Bey" posiada wiele. Pies ten odznacza się efektownym, szybkim, energicznym, bardzo lekkim i ładnym sposobem szukania. Zasługuje na uwagę, że pies ten potrafi odnaleźć i utrzymać cieknące kury na górnym wietrze, nie zwracając uwagi na ślady, co należy objaśnić w ten sposób, że czuje dużą pewność i poczucie wiatru. Warunki terenu, na którym pracował „Bey", nie dały możności określenia wysokiego stopnia jego wiatru. Kury wystawiał w gęstem kartoflisku. Pies ten nie otrzymał szampionatu nietylko dlatego, że zdobył tylko 20 punktów za wiatr. Usterki w tresurze, sposobie szukania, zachowania się po wystrzale można darować psu o wielkich zaletach wrodzonych, gdy próbuje się go na zwykłą nagrodę. Przy próbie na tytuł szampiona pracy „Beya" nie można było uznać za dostateczną. Nie mniej jednak pies ten jest najlepszym z pointrów, które były sprezentowane sędziom w tym dniu. Budowa „Bey'a" jest również bez zarzutu.

Przy ogólnej ilości 86 p. i 20 p. za wiatr potwierdzono nagrodę poprzednią, dyp. I stopnia.

WALDEMAR MARR.

WRAŻENIA Z ZAWODÓW W STRZELANIU.

W dniu 30 września, na stadjonie Związku Strzeleckiego, przy ulicy Zieleniewskiej, miało miejsce oficjalne otwarcie zawodów.

Pogoda wymarzona. Złota polska jesień w całej swej czarownej krasie. Dni są znamienne, gdyż chodzi o mistrzostwa miasta stoł. Warszawy w konkurencjach strzeleckich, myśliwskich i łuczniczych.

Naszą brać łowiecką, oczywiście, interesują wyniki tej drugiej kategorji.

Zdobycie tytułu mistrza syreniego grodu dla wielu z nas kto wie, czy nie ważniejszem jest w tajnikach duszy myśliwskiej niżeli nawet zwycięstwo serca w odniesieniu do którejś z uroczych warszawianek.

Mówię, oczywiście, pod kątem widzenia osobnika, na swych barkach siódmy krzyżyk dźwigającego i notabene nie występującego nigdy na stadjonach, więc nieco subjektywnie — być może.

Objektywnie zaś biorąc, najlepiej tryumfować na obydwóch polach — nieprawdaż?...

Kulowe strzelanie tegoż dnia odbyło się na strzelnicy „Bractwa Kurkowego" wśród szczęśliwickich fortów.

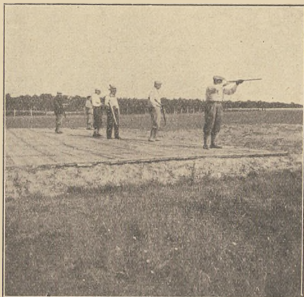
1-go października na tym samym standzie powitał nas dzień też miłym, słonecznym uśmiechem. Rzucała się w oczy sprawność organizacyjna zawodów. Wszędzie panował ład, spokój i porządek.

Pan Kazimierz Kamieński, jako wiceprezes Zarządu Głównego Polskiego Kolegjum Sędziów i Komisarz Strzelnic Myśliwskich w serdecznych słowach powitał uczestników zawodów i gorąco podziękował im za tak liczne przybycie i wzięcie udziału w zawodach o mistrzostwo miasta Warszawy, podając do wiadomości o ofiarowaniu i podziale nagród w postaci nabojów od firmy: Z. A. „Pocisk" i Państwowej Wytwórni Prochu Pionki za konkurencję do rzutków, poczem nastąpiło otwarcie zawodów do rzutków.

Na trybunie sędziowskiej oprócz p. K. Kamieńskiego widzieliśmy wiceprezesa Naczelnej Rady Strzelectwa w Polsce, p. Bohdana Gędziorowskiego, którzy pełnili tak delikatne i zawiłe funkcje sędziowskie

z całą należytą bezstronnością, dobitnie uwydatniając także, że tak powiem, metodyzm i wojskową punktualność, niemal że chronometryczną ścisłość w całej technice kierowania zawodami.

Krótko mówiąc — nie można było nie „delektować" się całą tą atmosferą. Podczas zawodów niektórzy uczestnicy wykazali bardzo wysoką klasę w swym kunszcie. Nie można negować całej doniosłości i wysoce pedagogicznego wpływu zawodów na wyrobienie wysokiego poziomu sztuki strzelania nawet śród najlepszych myśliwych.



J. Kiszkurno, wicemistrz W-wy 1933 r., w strzelaniu do rzutków.

Precyzyjność skoordynowania momentu decyzji z oddaniem strzału w zaiście kinematograficznem nieraz tempie „przyśpieszenia", zupełne opanowanie nerwów, zastosowanie się do oświetlenia, rzutkość oka, konieczna do błyskawicznego orjentowania się w sytuacji — wszystkie te zalety bywają wynikiem długich treningów na „tir aux pigeons" i na standach strzeleckich. Naturalnie przy odpowiednich wrodzonych zdolnościach i kwalifikacjach.

Dobry nawet polowy myśliwy nieraz może zupełnie źle „figurować" na standzie — natenczas gdy odpowiednio rutynowany strzelec, że tak powiem „fachowiec" zawodowy, w dziewięciu na dziesięć wypadkach i w polu także zajmie poczesne miejsce, okazując dobrą, a w każdym razie wystarczającą klasę.

Ogromny wpływ na psychikę nastroju podczas „standowego" strzelania odgrywa obecność „galerji" —pręgierz jej ciągłej, ciekawej, chociażby „potencjalnej", ale zawsze odczutej krytyki. Zachodzi kolosalna różnica pomiędzy „mentalnością" polującego na kury czy zające myśliwca w towarzystwie li tylko zacnego wyżła, lub nawet dobrego znajomego, a rozbijaniem rzutków, zrulowaniem mechanicznego zająca, czy też sztucznego jelenia lub dzika.

A do tego jeszcze — to „publicum". Bez treningu i „ostrzelania się" z podobnemi warunkami — ani rusz. Siedź cicho, bracie, i nie „rypaj się", jak to mówią „hady" ukraińskie.

Oczywiście nie brak u nas w Polsce „Wilhelmów Tellów" i to najlepszej marki.

Dalipan! — nie chciałbym przenigdy być w roli zwierzyny pod ich tak celnemi pociskami, bądź to kulowemi, czy też śrutem naładowanemi.

Zawody takie są więcej, niż potrzebne — nietylko pod względem myśliwskim, bo sztuka dobrego strzelania zawsze przydać się może, szczególnie w czasach obecnych. Lepiej zawsze być sprawnym strzelcem i myśliwym, niż spokojnym wielce rybakiem — wędkarzem!

Albowiem... *„qui sait"*, co za górą"?!...

ADAM RZEWUSKI.

WOLNA TRYBUNA.

W SPRAWIE KOMENTARZA DO LISTU OTWARTEGO Do P. Z. S. Ł. (Ł. P. NR. 29 Z DN. 10. 10. B. R.)

Odnośnie do komentarza, dołączonego przy moim liście otwartym do P. Z. S. Ł. (Łow. Pol. Nr. 29 r. b.), uprzejmie proszę Sz. Redakcję o umieszczenie na łamach Jej pisma wyjaśnienia, zawartego w tych paru słowach.

Że sprawa ochrony wilka nie jest prosta i wymaga badań, doświadczeń i wypowiadania się myśliwych, obznajmionych z tematem, to całkowicie godzę się z Sz. Autorem komentarza, a dowodem tego służy artykuł mój „Czy zwierzyna łowna może być użyteczna i nieużyteczna?", przesłany do redakcji „Łowca Polskiego" w dniu 7 u. m.; w kwestji zaś zacytowanego, a niezrozumiałego dla Sz. Autora przykładu o równoczesnem powiększaniu się stanu liczebnego sarn i wilków, to muszę zwrócić uwagę, że Sz. Autor sam wyczerpująco przykład ten wyjaśnił, gdyż sposób ochrony sarn zapomocą intensywnego dokarmiania wilków, nietylko mi jest znany, czego dowodem może służyć artykuł mój „Polowania na wilki" z czerwca r. b., który spoczywa w tece redakcyjnej „Łowca Polskiego", ale i z powodzeniem praktykowany, bo w ubiegłym sezonie skarmiłem 32 konie i w ten sposób zrealizowałem przysłowie „i wilk syty i owca (tym razem sarna) cała.

Z poważaniem

WACŁAW PODHORSKI."

Szanowny Autor zapomina, że wilki nietylko karmi się padliną, ale i zaciąga przy każdej sposobności w sznury, a potem wybija do najdalej idącej możliwości. W Nadniemeńskiem Kółku w nadleśnictwie Bersztańskiem zabito w ten sposób w ciągu roku dziewięć wilków, co oczywiście nie doprowadziło do tego, aby wilki na tym terenie zostały wyniszczone, ale poważnie zmniejszyło ich liczbę i zapobiegło nadmiernemu ich rozmnożeniu się.

W. W. G.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 16 PAŹDZIERNIKA 1933 R.

Przewodniczył obradom p. Wacław Szperling, obecni byli pp.: Wiceprezes gen. dyw. Kazimierz Fabrycy, red. Walenty Garczyński, Bohdan Gędziorowski, inż. Jan Grabowski, Czesław Lisowski, Józef Skrzypek, mec. Aleksander Tallen-Wilczewski; sekretarzował Jerzy Bokiewicz.

Porządek obrad był następujący: odczytanie protokółu posiedzenia Wydziału z dnia 19 września r. b., sprawy bieżące, wnioski.

Nieobecność usprawiedliwili pp.: inż. Herman Knothe i Jan Żukotyński. Nieobecność na dwóch ostatnich posiedzeniach Wydziału usprawiedliwił p. Bohdan Gędziorowski.

Przyjęto bez zmian do zatwierdzającej wiadomości protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 19 września r. b.

Na wniosek Wielkopolskiego Związku Myśliwych, Wydział Wykonawczy mianował w województwie poznańskiem delegatami Związku: p. Michała Sicińskiego — na powiat Kępno, p. Zygmunta Kęszyckiego — na powiat Nowy Tomyśl.

Skreślono z listy delegatów Związku w województwie poznańskiem zmarłych ś. p. dr. Juljana Krzycha (pow. Ostrzeszów) i ś. p. Jana Niemojewskiego (powiat Nowy Tomyśl).

Na wniosek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, Wydział Wykonawczy mianował delegatem Związku na powiat Tłumacz (woj. stanisławowskie) — p. Zdzisława Ładomirskiego.

Na wniosek Kujawskiego Towarzystwa Racjonalnego Polowania we Włocławku, Wydział Wykonawczy zatwierdził kandydaturę p. inż. Feliksa Steinhagena na delegata Związku w pow. włocławskim (woj. warszawskie).

P. wojewoda wileński zakomunikował Związkowi, iż o nominacji delegatów powiatowych powiadomieni zostali poszczególni starostowie. Jednocześnie p. wojewoda zaznaczył w swem piśmie, że niektórzy z delegatów Związku nie przejawiają żadnej absolutnie działalności, nadmieniając, iż wykaz tych tytularnych tylko delegatów może nadesłać Związkowi. Postanowiono podziękować p. wojewodzie wileńskiemu za tak żywe zainteresowanie się działalnością delegatów powiatowych Związku i prosić o nadesłanie wykazu delegatów, nie spełniających swych obowiązków.

O powyższem postanowiono powiadomić Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich.

Przyjęto do wiadomości pismo p. wojewody lubelskiego w sprawie udzielania Związkowi przez starostwa powiatowe informacyj o rodzaju kar, wymierzanych za kłusownictwo.

Przyjęto do wiadomości treść okólnika p. wojewody lubelskiego do starostów powiatowych w sprawie współpracy władz administracyjnych z delegatami powiatowymi Związku.

Wydział Wykonawczy uchwalił podziękować p. wojewodzie lubelskiemu za wydanie tego okólnika.

Rembertowskie Towarzystwo Myśliwskie w Warszawie wpłaciło składkę na rzecz Związku za 1-sze półrocze r. b., prosząc jednocześnie o wykreślenie ze Związku. Wydział Wykonawczy prośbę tę przyjął do wiadomości, postanawiając, w myśl § 13 statutu Związku, zażądać od wymienionego stowarzyszenia opłacenie składki do końca r. b.

Przyjęto do wiadomości oświadczenie Wielkopolskiego Związku Myśliwych, który przekazał Związkowi część należności za medale, nadane jego członkom, że resztę należności pokryje niezwłocznie po jej zainkasowaniu.

Przyjęto również oświadczenie Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, że, w myśl deklaracji, złożonej na Walnem Zgromadzeniu Związku, protokóły i komunikaty władz Związku zamieszczane będą w „Łowcu" lwowskim.

Wydział Wykonawczy przyjął do wiadomości podziękowanie Czechosłowackiego Związku Myśliwych za ofiarowane przez Związek nagrody na wystawę czechosłowackiego łowiectwa.

Złożone przez Związek sprawozdanie o sposobie zużycia zasiłku Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych z roku ubiegłego w kwocie zł. 1.000 — Ministerstwo przyjęło do wiadomości.

W związku z prośbą o zasięganie opinji Związku w sprawie zezwoleń na odstrzał łosi, p. wojewoda wileński nadesłał pismo, w którem komunikuje, że jedyną ostoją łosi na obszarze województwa wileńskiego jest Puszcza Rudnicka, w której odstrzał łosi reguluje Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych. Na terenach prywatnych łosie pojawiają się tylko sporadycznie. Jeżeliby jednak wpłynęło do urzędu wojewódzkiego podanie o odstrzał łosi, Związek zostanie zapytany o opinję w tej mierze.

Starosta powiatowy w Jędrzejewie (woj. kieleckie) zwrócił wszystkie wysłane mu przez Związek druczki z tabelką czasów ochronnych na zwierzynę łowną, komunikując, że myśliwi nie chcieli druczków tych nabywać z powodu wysokich opłat za karty łowieckie.

W związku z odbytemi zawodami strzeleckiemi, myśliwskiemi i łuczniczemi o mistrzostwa Warszawy, jeden z zawodników, p. Łyskowski, zwrócił uwagę, że niewłaściwy był wybór terminu, który przypadł na czas rykowiska jeleni.

Uwagę tę uznano za słuszną; zawody jednak ostatnie były zawodami lokalnemi okręgu warszawskiego i organizatorzy nie mogli strzelań myśliwskich przenieść na inny termin.

Na wniosek p. red. Garczyńskiego, postanowiono złożyć jak najśpieszniej komisji taryfowej Ministerstwa Komunikacji memorjał o wprowadzenie do nowej taryfy zniżki norm za przewóz psów myśliwskich koleją. Opracowanie tego memorjału powierzono p. red. Garczyńskiemu.

Na wniosek p. gen. Fabrycego Wydział Wykonawczy uchwalił w roku bieżącym pokazu trofeów łowieckich nie urządzać, postanawiając natomiast zorganizować Wystawę łowiecką i Pokaz w czasie zjazdu Conseil International de la Chasse w Warszawie, z wiosną r. 1934. Uchwałę tę postanowiono przedstawić Zarządowi Związku do aprobaty.

Biuro podróży „Orbis" opracowywa projekt organizacji polowań w Polsce dla cudzoziemców. W tej sprawie biuro „Orbis" zwróciło się do p. Kiltynowicza.

W dyskusji wypowiedzieli się pp.: gen. Fabrycy, Szperling, Kiltynowicz i Gędziorowski.

Postanowiono zwrócić „Orbisowi" za pośrednictwem p. Kiltynowicza uwagę, że tego rodzaju imprezy wymagają fachowego przygotowania i przeprowadzenia. „Orbis" winien projekt swój przedstawić Związkowi oficjalnie. Jeżeli tego nie uczyni, Związek zmuszony byłby ogłosić w pismach zagranicznych, że odpowiedzialności za organizację takich polowań nie przyjmuje. Porozumienie więc ze Związkiem leży we własnym interesie „Orbisu".

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW.

Z POWIATU WĄBRZEŹNO.

Na terenie powiatu Wąbrzeźno (woj. pomorskie) niestety niema żadnego klubu myśliwskiego ani towarzystwa łowieckiego. Luzem, pojedyńcze jednostki należą do Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego, reszta myśliwych — to ludzie głusi na wszelkie wezwania. Założone przed laty kluby w Kowalewie i Golubiu siłą rzeczy, z powodu zbyt utyliternego nastawienia myślowego członków, usnęły, a przykład ten podziałał hamująco na stworzenie nowego zrzeszenia. Czas jednak nadszedł, ażeby w tej zaniedbanej dziedzinie na terenie tutejszego powiatu podjąć inicjatywę. W dniu zatem 21 października zwołuję inauguracyjne posiedzenie celem zawiązania powiatowego klubu myśliwskiego. Ponieważ władze miejscowe w osobie p. starosty Kalksteina myśl tę przyjęły bardzo przychylnie, przypuszczam, że w krótkim czasie staniemy nie ostatni w szeregu zorganizowanych myśliwych.

Starostwo miejscowe uwzględnia wszelkie moje życzenia przy wydawaniu kart łowieckich; od pewnego czasu wszelkie podania o karty myśliwskie dostaję do opinjowania. Ilość wydanych kart łowieckich wynosi obecnie 206. Jest to liczba bardzo znaczna. W stosunku do lat poprzednich liczba ta nieco się zmniejszyła. Osoby, dostające karty łowieckie, nie należą w 90 proc. do żadnego stowarzyszenia myśliwskiego.

Spis obwodów łowieckich posiadam. Zauważyć należy, że około 14.000 ha na 70.000 ha ogólnego obszaru powiatu nie jest rejestrowanych. Powierzchnia ta oczywiście się zmniejsza. Przyczyną tego był brak żywszego zainteresowania się łowiectwem.

Co do zwierzostanu na terenie powiatu, to ogólnie muszę z zadowoleniem podnieść, że stan ten poprawia się z roku na rok. Jest to zasługa pojedyńczych jednostek.

W powiecie znajduje się rykowisko jeleni na terenie lasów państwowych. Zaznaczyć należy, że za czasów niemieckich nie było takiego stanu i nigdy nie było rykowiska. Do ostatnich lat pisane pamiętniki niemieckich urzędników wykazywały do 8 jeleni, jako przechodni zwierzostan. Obecnie stan jeleni szacować należy na 80 sztuk. Naturalnie niema kapitalnych sztuk, tych bowiem będzie się trzeba umiejętnem dożywianiem i hodowlą dochować.

Obok jeleni jest w powiecie także poważny stan danieli w stanie dzikim. Rykowisko odbywa się nietylko na terenach lasów państwowych, ale także, w równej części, w majątkach prywatnych. Stan danieli dorównywa stanowi z przed wojny i wynosi około 1000 sztuk. Łopaty danieli są kapitalne.

Może najmniej stosunkowo jest sarn, zwłaszcza polnych. Ten rodzaj zwierzyny łownej powinien być i jest specjalnie na terenie powiatu chroniony, ale do stanu normalnego jest jeszcze bardzo daleko. Stan zajęcy jest mniej niż średni.

Stan kuropatw — mniej niż średni. Te dwa rodzaje zwierzyny wymagają wzmożonej i planowej ochrony i hodowli,

a na terenie tutejszym napewno można dojść do dobrego stanu, jak tego dowodzą łowiska niektórych prawidłowych myśliwych, którzy zwierzynę dokarmiają i mają o nią staranie.

Dziki są przechodnie.

Jest w powiecie kilka dobrych terenów na kaczki.

Lęgną się na terenie powiatu dzikie gęsi i łabędzie.

Właściciele trzech terenów własnych hodują w dzikim stanie bażanty. Stara hodowla jest jedna, nowe — od roku 1928. Rozwija się ta hodowla tak dobrze, że odstrzał wynosi rocznie około 1000 sztuk bażantów-kogutów. Chorób, któreby dziesiątkowały zwierzynę, w roku ubiegłym nie było. Jak corocznie, pewna ilość sarn padła od larwy muchy (*Cephenomyia stimulator)*. Co do sadzenia roślin, to po wprowadzeniu bulwy topinamburu w majątku Kurkocin, którego właścicielem jest czołowy hodowca powiatu, p. Walter Fischer, rozszerzyła się hodowla tej bulwy do tego stopnia, że w powiecie obecnie znajduje się około 10 ha porozrzucanych półek, nieużytków, łąk o słabym poroście traw. Pozatem wprowadza się wieczny łubin i żarnowiec.

Jeżeli chodzi o kłusownictwo, to wszędzie tam, gdzie jest zwierzyna, jest także i kłusownictwo. Przewinienia udowodnione i przyłapane — karane są z całą surowością. Nie to jednak kłusownictwo jest groźne dla zwierzyny, groźniejsze jest kłusownictwo legalne. Brak etyki myśliwskiej jest uderzający. Przypuszczam, że nowe stowarzyszenie łowieckie będzie jej krzewicielem.

W obrębie powiatu znajduje się kilka terenów państwowych, wypuszczonych w dzierżawę nie kółkom myśliwskim, lecz osobom pojedyńczym. Przypatruję się ich gospodarce i muszę przyznać, że na tych terenach zwierzostan widocznie się poprawia.

ANTONI TOMASZEK,
Delegat P. Z. S. Ł. na pow. Wąbrzeźno.

Członkowi naszego Komitetu, Adamowi Hr. Rzewuskiemu, który przez śmierć Małżonki tak bolesną został dotknięty stratą, składamy na tem miejscu słowa serdecznego współczucia.

CZŁONKOWIE
KOMITETU REDAKCYJNEGO.

Z POWIATU WIELUŃ (WOJ. ŁÓDZKIE).

Na terenie powierzonego mi okręgu w powiecie wieluńskim istnieje jedno Kółko Łowieckie w Wieruszowie, które działa na podstawie statutu, zatwierdzonego przez urząd wojewódzki w Łodzi z dnia 5 marca 1929 r. Nr. 2320, gospodarka tegoż Kółka jest względnie dobra. Do Związku jednak Kółko nie należy.

Spis osób, które w roku bieżącym otrzymały karty łowieckie, został mi doręczony w początku września r. b.

Stosownie do mojej opinji, trzem osobom starostwo odmówiło wydania kart łowieckich na rok 1933.

W roku bieżącym wydano kart łowieckich 86; osoby, otrzymujące karty łowieckie, członkami stoawrzyszenia nie są. Niezrozumienie myśliwych spowodowało, że obwody łowieckie nie są potworzone; starania w tym względzie z mej strony są już poczynione, lecz sprawia to trudności, gdyż myśliwi najchętniej polują na terenach, osobiście przez siebie dzierżawionych i w pojedynkę, co im ułatwia obejście niektórych przepisów łowieckich.

Jestem delegatem dopiero pierwszy rok, nie zdążyłem jeszcze wejrzeć w każdy zakątek i bliżej się zaznajomić z systemem wykonywania polowania przez każdego z myśliwych w moim obwodzie; w latach następnych podam wyczerpujące dane.

Na terenie mojego obwodu specjalnej hodowli zwierzyny niema; sadzenie roślin, mających zapewnić zwierzynie pożywienie i ukrycie, nie stosuje się.

Poziom zwierzostanu w bardzo niewielu miejscowościach jest dobry, przeważnie zaś jest średni. Chorób zwierzęcych w ostatnim czasie nie stwierdzono.

Dla podniesienia zwierzostanu należałoby ograniczyć wydawanie kart łowieckich, t. j. wydawać je tylko prawdziwym myśliwym, a nie każdemu przygodnemu strzelcowi, nie znającemu najradykalniejszych zasad myśliwskich. Zdarza się, że kłusownik wydzierżawi teren i zaraz otrzymuje kartę łowiecką, chociaż najczęściej nawet nie umie się obchodzić z bronią.

Tereny łowieckie w lasach państwowych nie są wydzierżawione, polowania wykonywa służba leśna, zwierzostan jest średni, mógłby jednak być lepszy przy zwiększonej opiece i ochronie.

Do wszystkich myśliwych powierzonego mi okręgu wysłałem cyrkularz z obszernemi wskazówkami i zaleceniem racjonalnego wykonywania polowania, oraz ochrony i hodowli zwierzyny.

LEONARD ROJEWSKI,
Delegat P. Z. S. Ł. na powiat Wieluń.

OGÓLNO-POLSKA WYSTAWA PSÓW RASOWYCH WE LWOWIE.*)

Do tegorocznych udałych przedsięwzięć Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie należała urządzona przy XIII Targach Wschodnich wystawa psów rasowych, z którą godzi się zapoznać ogół myśliwych Polski, z tego względu, że wystawa ta, powtórzona w tym roku, wykazuje znaczne zainteresowanie się hodowlą psów myśliwskich i w miarę dalszego pomyślnego rozwoju może stać się placówką dla nabycia tak nam potrzebnych rasowych psów myśliwskich.

Wystawa ta, urządzona pod protektoratem wojewody lwowskiego, p. Władysława Beliny-Prażmowskiego, przez Komitet Wykonawczy, ze znanym myśliwym i miłośnikiem psów, wiceprezesem M. T. Ł. Albertem Mniszkiem na czele, odbyła się w dniach 3, 4 i 5 czerwca b. r. na terenie Targów Wschodnich. — Idealne wprost rozmieszczenie eksponatów w centralnym pawilonie wystawowym wraz z przyległym przestronnym terenem do przeprowadzania, okazywania i sądzenia psów, z wygodną trybuną dla publiczności, już samo przez się dało warunki powodzenia wystawy. Toteż około 8000 widzów oglądało wystawę i, mimo niekorzystnej pogody, mogło spędzić miłe chwile wśród tych najwierniejszych, a największe budzących zainteresowanie publiczności miejskiej — przyjaciół człowieka. Wystawę tę zaszczycili swą obecnością Minister przemysłu i handlu, Wiceminister gen. Kazimierz Fabrycy, oraz wielu dygnitarzy, którzy o wystawie, o ilości wystawionych eksponatów, jakoteż o zwiedzających z całem uznaniem się wyrażali.

Komisja sędziowska z p. Maurycym Trybulskim, prezesem Związku hodowli psów rasowych w Warszawie na czele, przy współpracy przybyłego z Warszawy p. Stanisława Czerskiego, oraz pp. Władysława Garapicha, Walerego Maryańskiego, Gabrjela Krosińskiego i Marji Lewandowskiej ze Lwowa, przyznała następujące odznaczenia:

Dział wyżłów: „Bessie" szaro-bronzowa suka rasy krótkowłosej wyżłów niemieckich z rodowodem niemieckim, krótkowłosych wyżłów niemieckich z rodowodem niemieckim, wystawca Patraszewski Włodzimierz ze Staj p. Korczów — medal złoty, oraz nagroda honorowa dla najlepszego wyżła, ofiarowana przez p. A. Ulma. Z pośród jej potomstwa otrzymały Alf z Tarnoszyna, Arco i Alma, wszystkie 11-miesięczne, medale srebrne, a Astor, zakupiony przez hr. Agenora Gołuchowskiego i Aza, zakupiona przez hr. Mycielskiego oraz Arna, zakupiona przez p. Olesińską, otrzymały medale bronzowe. — Zaznaczyć należy ,że wymieniony p. Patraszewski zaprodukował na wystawie ośm psów legawych i dwanaście jamników, za które otrzymał list pochwalny. Z pośród innych wyżłów wymienić wypada jedynego pointera, wystawionego przez p. A. Ulma, a pochodzącego z Warszawy od p. Stanisława Czerskiego — „Bolmil-Tropa", który odznaczony został medalem srebrnym, oraz gordon-setterkę Hartę v. Augsburg p. Patraszewskiego, odznaczoną także medalem srebrnym. Z pośród gryfonów medal złoty otrzymał „Budry" p. Juljana Rudawskiego ze Lwowa. Wszystkie trzy psy hodowli bar. Se-

*) Sprawozdanie powyższe redakcja nasza otrzymała dopiero w dn. 12 u. m. *(Przyp. red.)*.

weryna Brunickiego z Dubaniowic p. Rudki, rasy spanieli, zostały odznaczone.

W dziale jamników krótkowłosych otrzymał za grupę tychże list pochwalny p. Marjan Borkowski z Winnik k. Lwowa, a p. Patraszewskiego Kruk z Tarnoszyna medal złoty i tegoż Sójka z Tarnoszyna — medal srebrny.

Za zespół, składający się z dziesięciu pięknych jamników ostrowłosych, otrzymał p. Patraszewski list pochwalny, a nadto za najlepszego jamnika — nagrodę honorową, ofiarowaną przez Komitet wystawy.

hodowla krajowa p. Wiktora Stefana ze Świrza p. Bobrka, którego ostrowłose foxy tylko ze względu na wysoką klasę importów ustąpić tymże musiały pierwszeństwa, a którego pies „Taki" otrzymał medal srebrny, oraz nagrodę honorową, ofiarowaną przez p. Krosińskiego dla najlepszego foxterriera hodowli krajowej, oraz suka Ebe medal bronzowy i suka Ila list pochwalny. Hodowla p. Wiktora Stefana w Świrzu koło Bobrki poszczycić się może nielada sukcesem w dzisiejszych kryzysowych czasach, gdyż sprzedała już kilkadziesiąt sztuk okazów swej produkcji. — Piękne rosyjskie charty p. Lu-



Grupa sędziów: Bar. F. Döhn, W. Marr, H. Knothe, M. Trybulski (prezes Związku Hod. Psów Ras.).

Na szczególne wyróżnienie zasługuje dział foxterrierow ze względu na ich klasę, mogącą konkurować na wystawach wszechświatowych. Są to foxy ostrowłose p. Gabrjela Krosińskiego, z pośród których Nurmi v. Lahnerhof i Bessy v. Zigeunerwald odznaczono medalami złotemi, a Ostra-Janova Hora p. Anny Krosińskiej i Peter of Bloomsbury p. Jane Arctowskiej — medalami srebrnemi. W tym dziale zwracała uwagę

bowi Triczlerowej z Borysławia, odznaczone medalem złotym, srebrnym i bronzowym, uzupełniają nader ciekawy i różnorodny dział psów myśliwskich.

Udana ta wystawa będzie niezawodnie zachętą dla Komitetu do wprowadzenia w przyszłości dalszych ulepszeń w jej urządzeniu i skłoni go wreszcie do zorganizowania na terenie Małopolski związku hodowców psow rasowych.

A. ULM.

SPRAWOZDANIE Z PRÓB POLOWYCH W WILANOWIE 17. IX. 1933.

W dn. 17 września r. b. odbyły się na terenie dóbr Wilanowskich pod Warszawą próby polowe wyżłów angielskich, zorganizowane przez Sekcję Hodowców Psa Myśliwskiego Polskiego Związku Hodowców Psów Rasowych. Do Komitetu Organizacyjnego prób polowych zaproszono: p. Maurycego Trybulskiego (jako przewodniczącego honorowego), p. Jana Zienkowskiego (jako kierownika prób), p. Witolda Klimpla (jako gospodarza), p. Juljana Babińskiego (jako generalnego sekretarza). Podczas prób odstrzał łaskawie przyjęli: inż. Michał Cierpiński, oraz p. Józef Antoszewski. Aby nadać wysoki poziom ocenie psów podczas prób, zaproszono do sędziowania wybitnych ekspertów z zagranicy, którzy sądzą na próbach w licznych krajach zachodniej i północnej Europy, a mianowicie p. Waldemara Marra, oraz barona Fryderyka von Döhna. Nadto zaproszono do Komisji Sędziowskiej p. inż. Hermana Knothego, znanego u nas hodowcę i znawcę psów.

Jako nagrody dla właścicieli psów wyróżnionych, przeznaczono piękne dyplomy — sztychy myśliwskie, nagrody honorowe Polskiego Związku Hod. Psów Rasowych w postaci artystycznych plakiet z bronzu, medale, oraz dyplomy Centr. Tow. Organizacyj i Kółek Rolniczych, nagrody dla treserów i t. d. Nadto miasto Toruń przeznaczyło jako nagrodę gniazdo bażantów.

Jako inowację wprowadzono przegląd psów niezależnie od ich pracy polowej.

Omawiane próby wypadły niezwykle pomyślnie zarówno pod względem doboru materjału polowego, jak i wysokiego poziomu rasy psów i ich doskonalej tresury.

Zaproszeni eksperci zagraniczni stwierdzili i podkreślili wielokrotnie zarówno w swych przemówieniach podczas wspólnego posiłku, wydanego przez hodowców na ich cześć w Wilanowie, jak i w prasie zagranicznej, że tak sprężyście i wzorowo zorganizowanych prób, oraz tak doskonałego materjału polowego nie spotyka się na próbach zagranicznych. Są tam wprawdzie doskonałe poszczególne psy, ale przytem bywa również i wiele miernoty, natomiast tak doskonałej przeciętnej całości tam niema, jaką tutaj widzieli.

Ocenę psów w obu klasach znajdą czytelnicy w artykule p. W. Marra „Moje wrażenie z prób polowych".

Pozatem przyznano nagrody honorowe Pol. Związku Hod. Psów Rasowych za „P a r a" (Pandur i Norma) p. Ministrowi Cz. Michałowskiemu oraz za „D i c k a o f A t h e n i a n" (Chock of Athenian i Izolda Marza) p. inż. Wohl.

Nagrodę m. Torunia przyznano p. J. Antoszewskiemu za „R u t ę" (Skogis Grom i Irma).

Nagrodę wartościową p. Zienkowskiego przyznano p. Klimplowi za „B r a w o" (Dar i Aza).

Dyplomy Centr. Tow. Org. i Kółek Rolniczych przyznano: 1) p. inż. Wohl za „Dicka of Athenian", 2) p. J. Zienkowskiemu za „Trening Famę" i 3) p. Niewiarowskiemu za „Westę".

Na przeglądzie przyznano: 1) wielki medal srebrny — za „W e s t ę" (Floks i Aza) p. Niewiarowskiemu, 2) medal srebrny — za „Azę" (Floks i Aza) p. Walickiemu; 3) medal srebrny za „T r e n i n g B e y ' a" (Grom i Trening Zula) p. J. Kuleszy; 4) wielki medal srebrny inż. Wohl za „D i c k a o f A t h e n i a n"; 5) medal srebrny p. J. Zienkowskiemu za „T r e n i n g F a m ę (Grom i Zula); 6) medal złoty p. Klimplowi za „Brawo"; 7) wielki medal srebrny p. J. Balińskiemu za „B e t ę" (Dar i Aza); 8) medal złoty p. J. Antoszewskiemu za „R u l ę"; 9) medal srebrny p. A. Brudnickiemu za „B o l m i l" Primę" (Skogis Pampas i Blackfield Fate Ganka); 10) medal bronzowy p. A. Brudnickiemu za grupę hodowlaną; 11) medal złoty p. Waltsonowi z „S p l e n d o r B e y ' a" (Black field Drop i Bolmil Prima); 12) wielki medal srebrny p. Ministrowi Cz. Michłowskiemu za „P a r a".

Za t r e s u r ę przyznano: 1) p. St. Wolskiemu (junjorowi) medal złoty Pol. Zw. Hod. Psów Rasowych, oraz 50 zł., ofiarowane przez p. Klimpla; 2) Żółtej Karczmie — medal srebrny Pol. Zw. Hod. Psów Rasowych.

Oto w ogólnych zarysach wyniki prób polowych, które winny stać się zapowiedzią dalszego pomyślnego rozwoju hodowli psów użytkowych w naszym kraju. Organizatorom tych prób należy się uznanie za ich pełną ofiarności i poświęcenia pracę.

KŁUSOWNICTWO.

(zet.). Od jednego z delegatów powiatowych P. Z S. Ł., p. Władysława Trąbczyńskiego, zasłużonego w tropieniu i prześladowaniu kłusownictwa i wnykarstwa w powiecie chełmskim, otrzymujemy wiadomość, że wynikiem jednej z wielu obław, zorganizowanej przez niego na większą skalę pzy udziale funkcjonarjuszy z pośród straży łowieckiej i gajowych, było zranienie jednego ze ściganych kłusowników, oraz jednego z członków obławy.

Po przeprowadzeniu pierwiastkowego śledztwa sprawa skierowaną została na drogę sądową, jednakże, niestety, dotychczas nie znalazła się ona jeszcze na wokandzie, chociaż upływa blisko rok od powyższego faktu.

Natomiast życiowe konsekwencje tej walki dały o sobie znać w nader niepożądanej formie, gdyż uczestnicy ściganej bandy kłusowników, pozostający na wolności, zdążyli wywrzeć zemstę na jednym z obławników, specjalnie zasłużonym prześladowcy przestępców łowieckich, gajowym Harlińskim z nadleśnictwa Pobołowice powiatu chełmskiego. W stosunkowo niedawnym czasie spalono mu całe gospodarstwo, a więc i krestencję tegoroczną w budynkach, pozostawiając go przez to w największej biedzie.

Człowiek ten, zasługujący na całkowite uznanie — pisze nasz korespondent — nie ma z czego żyć, a doraźna pomoc, jakiej mu sam nie skąpi, nie wystarcza na wszystko. Fakt ten— pisze dalej — nie powinien pozostać obojętnym i przebrzmieć bez echa wśród ogółu myśliwych, zdających sobie sprawę z wysoce odpowiedzialnej, tak ciężkiej i trudnej, a częstokroć tak niebezpiecznej walki z wrogami naszych zwierzostanów.

Godząc się najzupełniej z powyższym poglądem, z inicjatywy p. Władysława Trąbczyńskiego kierujemy do wszystkich myśliwych wezwanie o pomoc dla poszkodowanego gajowego lasów państwowych, Harlińskiego.

Wszelkie, choćby najdrobniejsze datki prosimy kierować pod adresem administracji Łowca Polskiego (r/k P. K. O. 8082). I pamiętajmy, że — *bis dat qui cito dat!*

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

Kwartalny biuletyn informacyjny, wydawany przez delegata Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do spraw ochrony przyrody; Nr. 4 z dnia 10 paźdz. 1933 r.

Ostatni tegoroczny numer biuletynu wśród innej treści specjalnej drukuje wiele wiadomości, dotyczących łowiectwa, a nadających się do ich powtórzenia i opatrzenia w niektórych wypadkach komentarzem.

W dziale pierwszym: „Parki narodowe, rezerwaty i pomniki przyrody", w punkcie, zatytułowanym „Ochrona zwierząt", podane są dane statystyczne o liczebności łosi w Polsce, czerpane z ogłoszonych już w naszem piśmie danych Sekcji ochrony i hodowli łosia Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich. Dalej widzimy tam opis pomyślnego stanu zwierzyny w Tatrach, a mianowicie kozic, które spotykać można często i obserwować nawet z bliskiej odległości, przestały być bowiem płochliwe; świstaki widuje się również częściej, nawet w bardziej odwiedzanych okolicach, jak dolina Ciemnosmreczyńska. W następnym punkcie tego działu znajdujemy pod tytułem „Niszczenie i straty" wzmiankę o tem, że tradycyjnie ochraniane bociany stają się czasem przedmiotem ataków niektórych właścicieli hodowli ryb, w których mają rzekomo wyrządzać wielkie szkody. Jednego, zbyt krewkiego prześladowcę bocianów przedstawiono do ukarania władzom administracyjnym, przeciwko innemu zastosowano ostrzeżenie.

W dziale drugim: „Z działalności Państw. Rady Ochrony Przyrody" zamieszczono w punkcie „Sprawy bieżące" dość dziwnie zredagowaną i brzmiącą wzmiankę, dotyczącą „sprawy pożyteczności drapieżników, jako będącej od pewnego czasu przedmiotem ataków pewnych kół „myśliwych", którzy za pośrednictwem pism łowieckich usiłują wpłynąć na bieg narad nad nowelą do ustawy łowieckiej w sensie ograniczenia lub nawet poniechania ochrony zwierząt drapieżnych". Kończy się ta wzmianka zapowiedzią, iż sprawa ta będzie nadal poruszaną przy różnych sposobnościach przez P. R. O. P.

A zatem pewnym kołom myśliwych (i to „myśliwych" w cudzysłowie) wytyka się atakowanie „pożyteczności drapieżników". Musimy się do tego na całej linji przyznać, gdyż nie mogą nas nigdy zadowolnić jednostronnie ujmowane „pożytki" naszych najpospolitszych szkodników łowieckich, czyniących w tym dziale gospodarstwa nieraz olbrzymie szkody, zupełnie niewspółmierne z „pożytkami", przeciwstawianemi przez członków ochrony przyrody. Wszelako zachodzi tu jakieś niewytłomaczone nieporozumienie, bowiem niepodobna przypuszczać, ażeby Redakcji biuletynu nic nie mówiły nazwiska wybitnych i szeroko znanych myśliwych (bez cudzysłowa), którzy poglądy swe, oparte na wielostronnem doświadczeniu, przedstawiali przedewszystkiem na łamach „Łowca Polskiego".

W dalszym dziale: „Z działalności Ligi Ochrony Przyrody w Polsce" mówi się między innemi w sprawozdaniu z V Zjazdu delegatów L. O. P. o tem, że „Zjazd zwraca się do Zarządów naszych ogrodów zoologicznych, by zgodnie z ideą ochrony przyrody i opieki nad zwierzętami zrezygnowały z trzymania wielkiej ilości gatunków zwierząt w warunkach z konieczności nieodpowiednich, a ograniczały się do hodowania zwierząt, którym w środowiskach możliwie zbliżonych do naturalnych mogą zapewnić odpowiednie warunki życia i rozrodu". Ależ tak! To powinno być zasadniczo dążeniem nietylko zarządów ogrodów zoologicznych, ale także całego społeczeństwa, aby zwierzętom, zgromadzonym w ogrodach, dostarczać jak najlepszych warunków bytowania. O ile nam wiadomo, tak też dzieje się w istocie. Nie należy jednak, naszem zdaniem, poruszonego powyżej przez L. O. P. życzenia stosować przesadnie, bowiem w zbyt licznych wypadkach należałoby się raz na zawsze wyrzec trzymania wielu ciekawych okazów, którym nie można byłoby stworzyć „odpowiednich warunków życia i rozrodu" — zwłaszcza to ostatnie może być w niektórych przypadkach nieosiągalne. Jednak konieczne są jak najdalej idące usiłowania. Inaczej należałoby się równocześnie wyrzec możności popularyzowania wśród społeczeństwa wiadomości o wielu bardzo zwierzętach na żywych okazach. Zresztą warunkowy ten zarzut nie wydaje się nam zbyt aktualnym, gdyż zarządy ogrodów zoologicznych trzymają te tylko zwierzęta, które udaje się, stosując różne metody żywienia i opieki wobec nich, przyswoić do życia w pewnych warunkach, a nawet wiele gatunków — bardzo wiele! — z powodzeniem już dziś rozmnażać. I postęp w tym kierunku idzie dosyć szybko naprzód w stosunku do coraz innych zwierząt. Czyżby więc i w tej sprawie zachodziło pewne nieporozumienie? Zresztą zostawmy najlepiej głos o tem dyrektorowi Ogrodu Zoologicznego w Warszawie, p. dr. Żabińskiemu, który już tak bardzo wiele dla „swych" zwierząt uczynił, rozszerzając przytem horyzonty pomyślnej hodowli zwierząt w ogrodach zoologicznych.

Wreszcie w dziale „Sprawy wydawnictw i nowe wydawnictwa" wspomina biuletyn o rozpoczętym druku pracy dra J. Sokołowskiego p. t. „Ptaki ziem polskich"; dalej wymienia artykuł prof. W. Szafera p. t. „Ochrona przyrody na Polesiu"; wkońcu znajdujemy tam fragmenty sprawozdania z 2-go międzynarodowego kongresu ochrony przyrody, na którym sprawę ratowania żubra referował dr. L. Heck z Berlina, wyjaśniając trzy rodzaje metod hodowli tego przeżuwacza; p. H. Cordier przedstawił natomiast stan ochrony bobrów we Francji, które zamieszkują jedynie deltę Rodanu, gdzie w połowie XIX w. występowały już tak licznie, że postanowiono je dla wielkich szkód, przez nie wyrządzanych, tępić — obecnie znajdują się pod ścisłą znowu ochroną, a właściciele wybrzeży Rodanu, na których bobry się trzymają, zrzekli się polowania na te gryzonie i odszkodować za wyrządzane przez nie szkody w lasach.

WUZET.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

W SPRAWIE PODATKU MIEJSKIEGO OD PSÓW.

(zet.). Dowiadujemy się, że w ubiegłym tygodniu na porządku dziennym posiedzenia Rady miejskiej m. st. Warszawy znaleźć się miała żywo interesująca wszystkich myśliwych stolicy sprawa określenia podatku od psów na 1934 r.

W związku z powyższem udała się do p. prezydenta Słomińskiego imieniem Pol. Zw. Stow. Łow. delegacja w osobach pp. W. Garczyńskiego, I. Grymińskiego, S. Piłsudskiego i J. Skrzypka, aby raz jeszcze przed zapaść mającem postanowieniem w tej mierze przypomnieć treść memorjału P. Z. S. Ł., w swoim czasie składanego i poprzeć motywy w nim zawarte, oraz poglądy tej sfery na sprawę wygórowanej dotychczas wysokości podatków od psów w Warszawie.

Pan prezydent Słomiński obiecał poruszoną sprawę potraktować ze swej strony przychylnie.

Nie przesądzając, jak ostatecznie sprawę tę rozstrzygnie Rada miejska, nie od rzeczy będzie porównać dotychczasowe jej uchwały w tym przedmiocie z nowopowziętą uchwałą magistratu miasta Lipska w Niemczech. Mocą tej uchwały psy rasowe obłożone zostały znacznie niższym podatkiem, niźli nierasowe (kundle).

„Kurjer Warszawski", notując tę znamienną uchwałę, komentuje ją w sposób nieco ironiczny dbałością Niemców (hitlerowców) o czystość rasy — nietylko ludzkiej, lecz i psiej — my widzimy w tem bardzo celowe postanowienie, zmierzające do poparcia hodowli psów rasowych i solidaryzujemy się z takiem stanowiskiem magistratu lipskiego w zupełności.

NIELEGALNY HANDEL ZWIERZYNĄ.

Zające i głuszec!

(zet.). W pierwszej już dekadzie października b. r. w paru sklepach spożywczo - kolonjalnych na Żoliborzu wywieszono na sprzedaż zające.

W dniu 24 u. m. napotkaliśmy na ul. Marszałkowskiej, na rogu ul. ks. Skorupki w sklepie z drobiem, wystawionego na sprzedaż głuszca.

W obu wypadkach interwenjowaliśmy przy pośrednictwie jednego z delegatów Związku na m. st. Warszawę, który przy pomocy funkcjonarjuszów policji państwowej sporządził odpowiednie protokóły. Charakterystycznem było tłomaczenie się właścicielki sklepu, sprzedającego o tej porze głuszca, że dostarczono go jej do sprzedaży komisowej, co czyniła w nieświadomości. Protokół zyskał w ten sposób dodatkowego oskarżonego o przekroczenie prawa łowieckiego, bowiem właścicielka sklepu podała jego adres. Jest to warszawski hurtowy dostawca atykułów z Kresów Wschodnich, który posiada tam wspólnika. A zatem — po nitce do kłębka...

Przy sposobności należy nadmienić, że niektóre znane i poczytne warszawskie pisma codzienne wprowadzały czytelników-myśliwych w błąd, drukując na początku ubiegłego miesiąca z palca wyssaną, a nie sprawdzoną przez redakcje tych pism wiadomość, jakoby polowanie na zające dozwolonem było w roku bieżącym od 1-go października. Stanowi to, niestety, karygodną ignorancję zwłaszcza w odniesieniu do stołecznej prasy.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— Dnia 2 ub. m., w maj. Cieszanowice (pow. piotrkowski, woj. łódzkie), własność p. Józefa Zaremby, odbyło się polowanie na kuropatwy. W 9 strzelb zabito ogółem 101 sztuk. W polowaniu uczestniczyli, oprócz gospodarza pp.: St. Bronikowski, Wł. Miketta, St. Sokołowski, Wł. Kłossowski (senjor), mec. St. Różycki, rej. Żarski, Cz. Bronikowski i St. Nałęcz. Najwięcej na rozkładnie (21 kuropatw) miał p. Miketta.

— Dnia 5 ub. m. odbyło się polowanie na kuropatwy w maj. Mierzyn (pow. piotrkowski, woj. łódzkie), wł. p. Stanisława Bronikowskiego. Polowano również w 9 strzelb, udział brali oprócz właściciela, pp.: Cz. Bronikowski, St. Ostoja-Ostaszewski, Wł. Miketta, J. Zaremba, Wł. Kłossowski, St. Sokołowski, rej. Żarski i St. Nałęcz. Zabito ogółem 124 kuropatwy, najwięcej zabił p. Ostoja-Ostaszewski (29 sztuk).

Dbałość gospodarza o zwierzostan, sprężysta organizacja polowania i dobór naganki pozwoliły na osiągnięcie tak dobrego rezultatu, pomimo bardzo niesprzyjającej pogody.

SPROSTOWANIE.

Do sprawozdania delegata powiatowego z pow. Radomsko (Nr. 29 Ł. P.) wkradła się omyłka. Opuszczone zostało zdanie: **„Stan sarn bez zmian..."**, którego zakończeniem miało być zdanie: **jednakowoż jakość parostków słaba"**, postawione po zdaniu o jeleniach.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Gryminski, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

ŚCISŁY KOMITET REDAKCYJNY: Jerzy Dylewski, Walenty Garczyński i Władysław Zabiełło.

Redaktor odpowiedzialny: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. **Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. Nr. 8082. **ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.**

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

OGŁOSZENIA DROBNE

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa